godz. 14.00
niedziela
5 marca 2017
pod PKiN

8 marca 2017
Międzynarodowy Strajk Kobiet

GAZETA MANIFOWA

POROZUMIENIE KOBIET 8 MARCA

Manify 2017:
Bydgoszcz: 4 marca, 12.00, Stary Rynek „Przeciw przemocy władzy! Siostrzeństwo naszą siłą!"
Kraków: 4 marca, 12.00, Plac pod Muzeum Narodowym „Równości jak powietrza!"
Łódź: 4 marca, 12.00, Al. Schillera „Przeciw przemocy władzy! Moje ciało – mój wybór!"
Lublin: 4 marca, 14.00, Plac Zamkowy „Przeciw przemocy władzy!"
Wrocław: 5 marca, 13.00, Pręgierz, Rynek „Przeciw przemocy władzy!"
Poznań: 5 marca, 14.00, Teatr Wielki/Opera „Przeciw przemocy władzy!"
Warszawa: 5 marca, 14.00, Plac Defilad „Przeciw przemocy władzy! Dość wyzysku reprodukcyjnego!"
Trójmiasto: 8 marca, 17.00, Gdańsk, Targ Drzewny „Pod jedną parasolką!"
Toruń: 11 marca, 12.00, pomnik Józefa Piłsudskiego „Znowu to samo, siostro i mamo!"

Przeciw przemocy władzy!
Dość wyzysku reprodukcyjnego!

Protestujemy przeciwko wszelkiej przemocy – instytucjonalnej, systemowej, ekonomicznej, fizycznej, seksualnej, psychicznej, symbolicznej, przeciwko zaniechaniom i bierności tam, gdzie potrzeba pomocy i wsparcia.

„Władza" to nie tylko rząd, politycy, partie. To również organizacje i osoby, takie jak kościoły, korporacje, pracodawcy itp., które wpływają na nasze codzienne życie, które wykorzystują ogólnie dostępne zasoby do własnych celów. „Władza" kryje się w sieciach relacji między ludźmi, w języku, w dostępności do dóbr wspólnych, w tym, czyj głos uznaje się za godny wysłuchania, a czyj się tłumi.

5 marca chcemy powiedzieć: DOŚĆ przemocy władzy! Protestujemy przeciwko przemocy władzy, która generuje nierówności i ubóstwo, wykluczenie i marginalizację wielu grup – kobiet, migrantek i migrantów, uchodźczyń i uchodźców, osób LGBTQIA, osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunek i opiekunów, osób z mniejszych miejscowości i wsi, osób zatrudnionych na śmieciówkach, bezrobotnych, osób starszych, samodzielnych matek itd. Protestujemy przeciwko przemocy władzy, która stoi po stronie kapitalizmu i czerpie korzyści z prekaryzacji pracy – z wyzysku pracownic_ków, zatrudnionych na śmieciówkach za głodowe pensje, lub z nieodpłatnej pracy opiekuńczej kobiet. **Protestujemy przeciwko przemocy władzy, która w koalicji z Kościołem wdziera się w nasze ciała. Protestujemy przeciwko wyzyskowi reprodukcyjnemu: przeciwko traktowaniu naszych ciał, jak gdyby należały do Państwa, Kościoła, mężów, partnerów, pracodawców, nawet do zarodków i płodów – do wszystkich, tylko nie do samych siebie.** Protestujemy przeciwko przemocy władzy, która stoi po stronie patriarchatu i seksizmu, która przyzwala na przemoc domową i gwałty, chroni alimenciarzy, za zło natomiast uważa antykoncepcję i znieczulenie przy porodzie. Protestujemy przeciwko władzy, która ogranicza nam dostęp do dóbr publicznych i pomocy społecznej, do edukacji, pracy, służby zdrowia, mieszkań, żłobków i przedszkoli dla dzieci. Protestujemy przeciwko przyzwoleniu na przemoc wobec migrantek i migrantów, uchodźczyń i uchodźców, przeciwko ksenofobii i rasizmowi. Przeciwko rosnącemu przyzwoleniu na język pogardy i nienawiści wobec kobiet. Protestujemy przeciwko przemocy tych, którzy nienawidzą życia, którzy kochają zabijać zwierzęta, ścinać drzewa, których przemoc niszczy i zatruwa Ziemię.

Miniony rok był szczególny: kobiety w całej Polsce po raz pierwszy od lat masowo wyszły na ulice. Zostałyśmy zaatakowane i zbuntowałyśmy się. Nie jesteśmy same – kobiety protestują na całym świecie. Opór trwa: Manify odbywają się przynajmniej w 9 miastach, 8 marca odbędzie się Międzynarodowy Strajk Kobiet. Idziemy dla nas samych, dla naszych sióstr, dla naszych sojuszników, dla Ziemi. Idziemy razem, przeciwko przemocy władzy.

Porozumienie Kobiet 8 Marca, 2017

To nie kompromis – to kompromitacja

W dyskusji o przerywaniu ciąży często słyszymy argumenty, że aborcja powinna być zakazana albo legalna, bezpieczna, ale rzadka. Zdarza się, że mówią to nawet lewicowe polityczki, aktywistki, ekspertki od praw reprodukcyjnych, zaprawione w bojach prawniczki. A ja nie chcę, żeby aborcja była rzadka.

Chcę, żeby była legalna, bezpieczna, darmowa i przede wszystkim faktycznie dostępna zawsze wtedy, kiedy jest potrzebna. Niezależnie od powodu. Nie interesuje mnie, dlaczego osoba chce przerwać ciążę. Szanuję każdy jej wybór. Od lat obserwuję skutki obowiązującego prawa antyaborcyjnego, czyli zakazu aborcji z trzema teoretycznie możliwymi wyjątkami. Istniejący od 24 lat zakaz aborcji sprawił, że my, kobiety, zawsze musimy mieć wystarczająco dobry powód, kiedy decydujemy się nie kontynuować ciąży. Jeśli w ogóle zdecydujemy się o tym komukolwiek powiedzieć.

Jeśli postanowimy przerwać ciążę, to musi być też nam wystarczająco przykro, na wszelki wypadek musimy być pokorne i przepraszające, epatować powodem i ciągle uzasadniać nasz wybór. Jakby tego było mało, wmawia się nam, że aborcja to zawsze trudna decyzja, dramat, wydarzenie, które będzie do nas wracało przez całe życie. I to jest argument, który wypowiadają zarówno zagorzali_łe fundamentaliści_stki katoliccy_kie, przeciwnicy aborcji, jak i, niestety, osoby, które popierają złagodzenie ustawy antyaborcyjnej z 1993 roku albo łaskawie bronią tzw. kompromisu.

Znam kobiety, które po aborcji otwierają wino czy szampana, które nigdy wcześniej nie czuły tak niewyobrażalnej ulgi, jak ta towarzysząca im, gdy odbierają wynik badania krwi beta hCG kilka dni po medycznej aborcji. Znam też takie, które cierpią z powodu aborcji, ale tej nielegalnej, niebezpiecznej, drogiej, robionej w ukryciu i osamotnieniu. One też odczuwają ulgę, ale najczęściej wstydzą się do niej przyznać. W całym zakazie aborcji chodzi o to, by kobiety się wstydziły i żeby były same w tym doświadczeniu. Wstydzić się powinnyśmy już samego myślenia o ewentualnej aborcji, wstyd powinien nam towarzyszyć przy szukaniu możliwości przerwania ciąży, mamy odczuwać wstyd na tyle wielki, by uniemożliwił nam poproszenie o pomoc. Polityczkom i politykom popierającym zakaz aborcji, hierarchom Kościoła, fundamentalistkom i fundamentalistom katolickim nie chodzi o ochronę życia. Chodzi o władzę i kontrolę nad kobiecymi ciałami. Jedynym celem zakazu aborcji jest terroryzowanie i torturowanie kobiet. Podtrzymując fikcyjne, restrykcyjne prawo antyaborcyjne, polski rząd zmusza kobiety do korzystania z usług podziemia aborcyjnego, niejednokrotnie narażając w ten sposób ich życie i zdrowie na niebezpieczeństwo. Żadne przeszkody nie odwiodą potrzebującej aborcji kobiety od jej dokonania, spowodują tylko jej niepotrzebne cierpienie. Za długo wmawiano nam, że obecne rozwiązanie to „kompromis". To nie jest kompromis – to jest kompromitacja polskiego rządu i Kościoła. Dziś mówimy temu dość!

Natalia Broniarczyk

Wspólnie! Solidarnie! Do skutku!

Pigułka Ella One, która daje kobiecie szansę na uniknięcie niechcianej ciąży, będzie na receptę. Sprawa **pani Aleksandry z Elbląga**, zgwałconej przez ratowników medycznych, ciągnie się już czwarty rok; pokrzywdzona jest wciąż i wciąż przesłuchiwana, wzywana na rozprawy i zmuszana do powtarzania w kółko historii swojej traumy, gdy tymczasem oskarżeni zostali zwolnieni ze stawiania się w sądzie. **W Zabrzu dziesięć nauczycielek** ma sprawę dyscyplinarną za poparcie Czarnego Protestu. **Organizacjom pozarządowym**, profesjonalnie i od lat zajmujących się przemocą wobec kobiet i dyskryminacją, są bezprawnie odbierane lub nieprzyznawane środki publiczne, tylko dlatego, że ich działania kierowane są wyłącznie do kobiet. Prezydent Andrzej Duda publicznie nawołuje do **nieprzestrzegania zapisów Konwencji Rady Europy** o zwalczaniu i przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. **Standardy opieki okołoporodowej**, dające kobietom w ciąży gwarancje właściwej, godnej i bezpiecznej opieki w trakcie ciąży, porodu i połogu, przyjęte ledwie dwa lata temu, za chwilę przestaną obowiązywać. Na **prawo do przerywania ciąży**, i tak jedno z najbardziej restrykcyjnych w Europie, wciąż czyhają przeciwnicy i przeciwniczki prawa kobiet do wolnego wyboru i decydowania o sobie, swoim ciele i życiu. **Prawicowi politycy i publicyści publicznie żartują sobie z gwałtów i przemocy wobec kobiet**. Podejmowane przez różne kobiece grupy manifestacje i akcje są pogardliwie komentowane, a głosy kobiet domagających się przestrzegania swoich praw – uciszane.

Niemal każdy dzień przynosi informację o kolejnym zamachu na nasze podstawowe prawa. Jesteśmy upokarzane, nasze potrzeby i problemy są wyśmiewane, a prawa łamane. Stajemy się ofiarami nie tylko bezpośredniej przemocy, ale także przemocy ze strony państwa, którego przedstawiciele i przedstawicielki żywią się mizoginią i seksizmem – pogardą i nienawiścią do kobiet. Nie będziemy prosić, by nas pokochali i przestali nas traktować jak istoty drugiej kategorii. Będziemy domagać się swoich praw i o nie walczyć. Wspólnie, solidarnie, do skutku. Bądź na Manifie 5 marca!

Joanna Piotrowska
Feminoteka

Dopiero bez przemocy będziemy u siebie

Co 5. kobieta w Polsce doświadczyła w swoim życiu popychania, bicia, gwałtów. Ponad 1/3 kobiet partner lub opiekun poniżał, oddzielał od przyjaciół i pracy, pozbawiał finansów. Co 10. z nas dostawała uporczywe maile, głuche telefony, była nachodzona. Co 3. ktoś dotknął lub pocałował wbrew jej woli, zaczepił. Nie jesteśmy bezpieczne w domu, w pracy ani w szkole – to tam doświadczamy przemocy.

Napastnikami zwykle nie są obcy, lecz osoby, które ofiara zna, często mężowie. Chociaż od lat mamy Niebieskie Karty, wciąż mamy też niebieskie siniaki. Wiele z nas ze strachu opóźnia powrót do domu, bojąc się, co tam zastanie, unika przebywania sam na sam z kolegą z pracy, rezygnuje z wychodzenia wieczorem. Niespecjalnie ufamy instytucjom – tylko 1/4 kobiet zgłosiła policji przemoc, niewiele poprosiło o pomoc znajomych czy organizacje. Boją się sprawcy, boją się o dzieci, wstydzą się i obwiniają same siebie. Nie wierzą, że służby cokolwiek zdziałają, i w 1/3 przypadków policja rzeczywiście ma je gdzieś. Pośród tych liczb są nasze siostry, koleżanki, sąsiadki. Anna, którą mąż bił i gwałcił, szantażując dziećmi. Dorota, na wakacjach rozbierana i obmacywana przez starszego kuzyna, którego matka na to nie zareagowała. Gosia, którą szef molestował, bo wiedział, że ze względu na kredyt nie zaryzykuje utraty zarobków. Klaudia, napadnięta, gdy wracała ze szkoły.

W większości przypadków sprawcami przemocy wobec kobiet są mężczyźni. Jednak nie zawsze sprawcę można wskazać palcem. Istnieje też przemoc instytucjonalna – będąca elementem systemu państwowej kontroli, efektem neoliberalnej polityki władz i gospodarki kapitalistycznej. Kobiety zarabiają głodowe pensje, za które muszą utrzymać siebie i rodziny, pracując na śmieciówkach w sfeminizowanych zawodach, szanowanych tylko w czczych deklaracjach. Po kilkunastogodzinnej zmianie w fabryce w specjalnej strefie ekonomicznej wracają do domu tylko na kilka godzin, robią dzieciom kanapki na rano i kładą się, lub raczej: padają spać. Nie mają dostępu do odpowiedniej opieki zdrowotnej, w tym do porodu po ludzku, do *in vitro* i aborcji na życzenie. Na emeryturze zmuszone są przeżyć za grosze. Eksmituje się je z mieszkań, gdy już nie mogą płacić zbyt wysokich czynszów, które podnoszą nowi właściciele sprzedanych przez miasto kamienic. Jeśli formalnie nie są polskimi obywatelkami, zamyka się je w zamkniętych ośrodkach dla migrantów. Gdy próbują brać sprawy w swoje ręce – zajmują i remontują pustostany dla siebie i swoich dzieci, bronią się przed gwałcicielami, walczą o lepsze warunki zatrudnienia – zostają ukarane. Wyrzuca się je z samodzielnie znalezionych i wyremontowanych domów, osadza w więzieniach za zranienie napastników, sądy pracy przeciągają i umarzają ich sprawy.

Nic nie zmieni się samo z siebie. W szkołach wciąż nie ma edukacji antyprzemocowej ani równościowej, na lekcjach powielane są te same stereotypy, które dziewczynki uczą uległości, a chłopców – agresji. Brakuje zmian, które docierałyby głębiej – kobiety wciąż obarczane są pracami w domu, a wykonywana przez nie praca opiekuńcza ma niski status, co utrwala nierówne relacje między kobietami i mężczyznami. Zaostrzanie polityki neoliberalnej i sprzyjanie interesom biznesu jeszcze pogarsza sytuację kobiet. Politycy mówią, że na tle Europy wypadamy nieźle. Według oficjalnych statystyk Polki doświadczają mniej przemocy niż Norweżki. Ale czy to przemocy jest u nas mniej, czy raczej zbyt mało kobiet ją zgłasza i zbyt mało się o niej mówi? Nie chodzi o to, by nie wyglądać źle w statystykach. Chodzi o szczęśliwe życie, o to, byśmy czuły się u siebie.

Zofia Nawrocka, PK8M, OZZIP

* Dane pochodzą z raportu European Union Agency For Fundamental Rights, *Violence against Women: an EU-wide Survey*, Publications Office of the European Union, Luxembourg 2014.

Źródło: Gazetka Manifowa 2015, Codziennik Feministyczny

Przejmujmy przekaz

Seksizm w przestrzeni publicznej to też przemoc

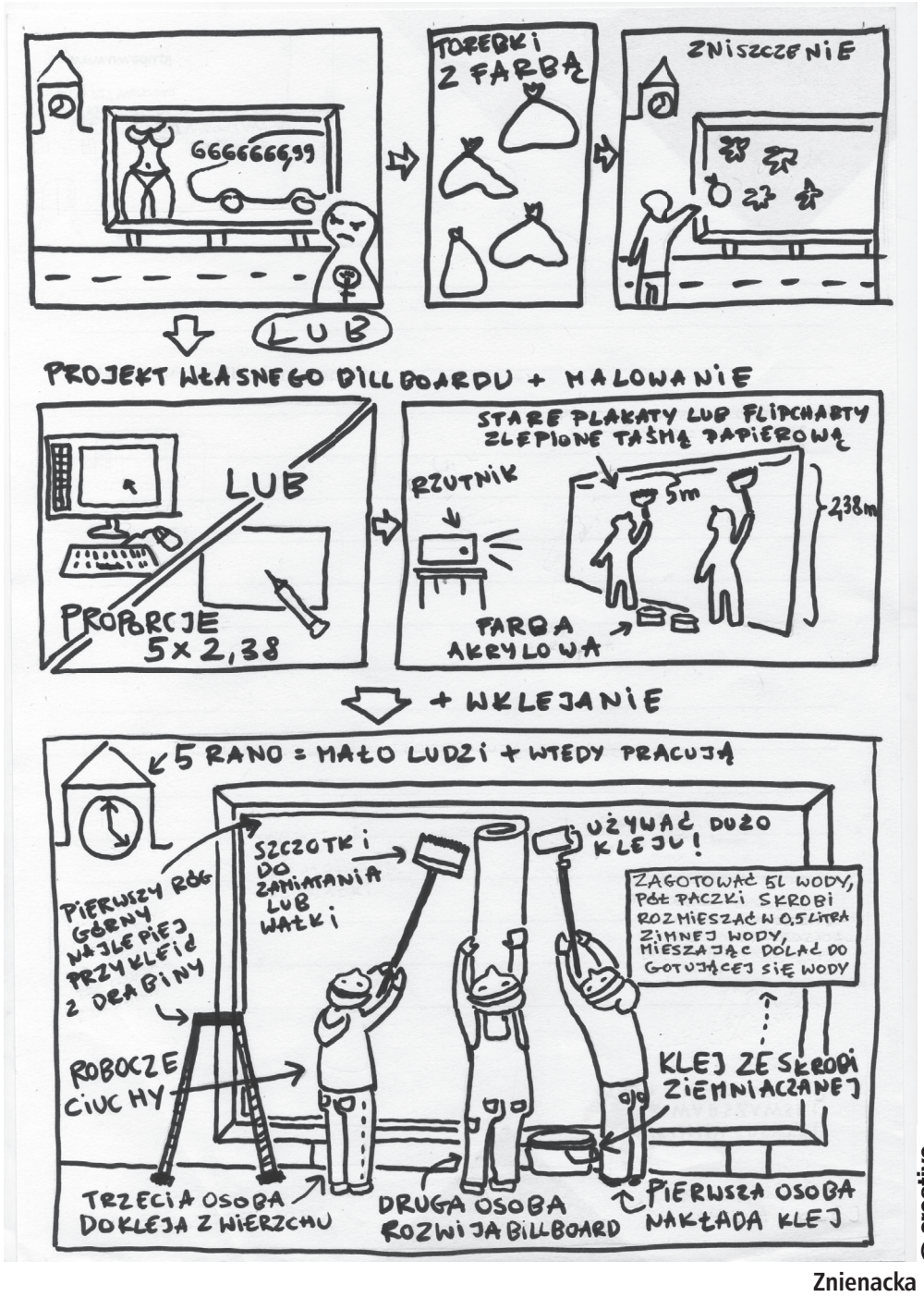

Znienacka

creative commons

Słowa naładowane przemocą

Prostytutki, dziwki, kurwy. Babsztyle, ulicznice, idiotki, zdrajczynie. Histeryczki, kretynki, dajki, puszczalskie. Lista epitetów, którymi obrońcy patriarchatu próbują zakneblować emancypujące się kobiety, pozostaje od wieków bez zmian. Słyszały je nasze prababki, babcie i matki, teraz słyszymy je my. To nie tylko słowa – to przemoc, która ma nas uciszyć, stłamsić, upokorzyć, zdławić nasz głos w obronie naszych praw. Przemoc ze względu na płeć. Mężczyźni, którzy bronią swoich przywilejów, są wojownikami przegranej sprawy, więc stosują podłe środki. Równość płci, orientacji, tożsamości seksualnej budzi w nich uzasadniony lęk. Jest to strach przed utratą niezasłużonego poważania, pieniędzy i darmowej siły roboczej. To wszechogarniająca panika na myśl o tym, że o uznaniu w społeczeństwie miałyby decydować kwestie merytoryczne, a nie fory związane z męskością. Czy można się dziwić, że część panów miota się w konwulsjach na myśl o równości? Kim byliby bez specjalnego traktowania? Idziemy po to, co się nam należy – kobietom, osobom nieheteronormatywnym, mężczyznom zmęczonym stereotypami. Nam – ludziom. Idziemy, tak jak szły przed nami nasze przodkinie, a do nas dołączą nasze córki.

Będziemy iść dalej mimo obelg, jakimi próbują nas zatrzymać mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet. Solidarnie, dzień w dzień, krok za krokiem, mimo nienawistnych kazań i publicystycznych połajanek. Idziemy po swoje i nie będziemy za to przepraszać. Jesteśmy razem, jesteśmy solidarne, jesteśmy wszędzie.

Anna Dryjańska

„Módlmy się o matki, o matki, o matki…”

Matka pracująca, matka niepracująca, matka samotnie wychowująca dzieci, matka żyjąca w związku, matka pobierająca zasiłek, matka na urlopie, matka bezrobotna, matka polka, matka boska… „Matka” jest niezmiennie obecna w mediach i na ustach polityków_polityczek, często jedynie jako pozbawiona głosu figura retoryczna.

„Matka” wraca jak bumerang w debacie publicznej – a to przy okazji urlopów macierzyńskich, a to w kontekście alimentów i funduszu alimentacyjnego, a to znów refundacji lub braku refundacji znieczulenia podczas porodu. „Matki” pojawiają się też przy temacie aborcji, pigułki po, pigułek antykoncepcyjnych czy zapłodnienia metodą *in vitro*. Być czy nie być matką, oto jest pytanie spędzające sen z powiek politykom_polityczkom, publicystom_publicystkom, ruchom pro-life i pro-choice oraz kilku innym zaklinaczom_zaklinaczkom rzeczywistości. A jeśli już być matką, to jaką?

Pierwsze, co usłyszymy, to to, że najlepiej, jeśli matką zostanie się w zgodzie z naturą. Argument natury i piętna, które odcisnęła na kobietach, pojawia się, gdy idzie o refundację znieczulenia przy porodzie czy finansowanie *in vitro*. Znika, gdy chodzi o podawanie midazolamu, oksytocyny, podłączanie na stałe aparatury KTG, rutynowe nacinanie krocza, przebijanie pęcherza płodowego czy daleką od naturalności pozycję leżącą podczas porodu.

Natura i biologia pojawiają się, kiedy w różnych okolicznościach straszy się kobiety widmem spadku płodności i menopauzy. Nie tylko w debacie publicznej. Doskonale pamiętam, kiedy jako dwudziestolatka w gabinecie ginekologicznym usłyszałam od lekarki, że najwyższy czas brać się za robienie dzieci, bo po trzydziestce gwałtownie spada płodność. Ale czy wówczas było mnie stać na utrzymanie dziecka? Takie pytanie nie padło.

Fala wypowiedzi o matkach ponownie wzmogła się przy okazji akcji „500 zł na dziecko”. Wielokrotnie przywoływano wizję matki-rozleniwionej naciągaczki, by wzbudzić wyrzuty sumienia u kobiet rezygnujących z pracy poza domem. Pomijano charakter tej pracy, nierzadko niskopłatnej, na umowie śmieciowej, podejmowanej jedynie z ekonomicznego przymusu.

W rządzącym zbiorową wyobraźnią panteonie matek poczesne miejsce zajmuje matka samotna. Posłanka PiS, Beata Mazurek, doradzała samotnym matkom wychowującym jedno dziecko posiadanie większej liczby dzieci i ustabilizowanie sytuacji rodzinnej, aby mogły „załapać się” na program 500+. Zdecydowanie, samotne matki kłują w oczy konserwatystów_konserwatystki i najlepiej byłoby, gdyby ich nie było.

Zadziwiająca jest nikła obecność ojców lub wręcz jej brak w wypowiedziach dotyczących rodziny i pomocy rodzinie lub zachęcających do posiadania dzieci. Mężczyzn nikt nie oskarża o egoizm, gdy nie korzystają z urlopów ojcowskich. Czy istnieją badania na temat wpływu pracy ojców na wykształcenie i przyszłą karierę zawodową ich dzieci? Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie kampanię, w której strapiony mężczyzna mówi: nie zdążyłem zostać ojcem? Czy zabieg podwiązania nasieniowodów jest dozwolony tylko w przypadku ryzyka przeniesienia wady genetycznej z mężczyzny na jego dziecko? Czy w ogóle istnieją jakieś regulacje prawne, które ograniczałyby dostęp do wazektomii?

Jak wskazuje Luce Irigaray, rola kobiet w kulturze patriarchalnej została sprowadzona do cichej i pasywnej obecności. Matka natomiast służy realizacji potrzeb męskiej części populacji. Ma rodzić dzieci i nie narzekać. Bo jakim prawem kobiety domagają się np. godnych porodów? O co im chodzi z zasiłkami macierzyńskimi? Po co im żłobki i przedszkola? Czemu chcą karmić piersią w miejscach publicznych? Po co im podjazdy dla wózków?

Od kobiety, po pierwsze, oczekuje się bycia matką. Po drugie, oczekuje się bycia matką, która z pokorą i w milczeniu zniesie trudy i cierpienia związane z macierzyństwem, realizując w ten sposób mit matki polki. Po trzecie, ma to być matka pracująca zawodowo, niekorzystająca z publicznych pieniędzy ulokowanych w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. I po czwarte, ostatnie, ma z dumą wychowywać nowych obywateli i nowe obywatelki kapitalistycznego państwa, czyli przyszłych pracowników i pracownice firm i korporacji. Ku chwale ojczyzny!

Małgorzata Maciaszek

Źródło: Codziennik Feministyczny

Seks a sprawa polska

Nacjonalizm najbardziej pręży się na przełomie października i listopada. Odbywający się w Dzień Niepodległości marsz jest manifestacją władzy, nienawiści i przemocy. Jego najgłośniejszymi uczestnikami są ci, którzy własnymi pięściami chcą bronić „polskich" wartości. I właśnie taki obraz męskości kreuje nacjonalizm – zlepek władzy, agresji i dominacji.

Nacjonalizm był, jest i będzie ideologią immanentnie związaną nie tylko z rasizmem i ksenofobią, lecz także z seksizmem. Nacjonalizm wymaga patriarchatu – kontroli nad kobietami. Nie bez powodu Marsz Niepodległości ogłasza się jako „pro-life". Nie bez powodu prawicowe media wyzywają kobiety, które miały aborcję, od morderczyń i nie bez powodu ci sami ludzie sprzeciwiają się edukacji seksualnej, którą uważają za deprawowanie uczniów i uczennic. Polska, którą chcą widzieć, jest biała, heteroseksualna, religijna, ale przede wszystkim – pozbawiona dostępu do informacji. W naszym kraju rzetelna i wolna od prawicowej ideologii edukacja seksualna praktycznie nie istnieje. I nie dzieje się tak bez związku z ideologią nacjonalistyczną.

Narzucane młodym osobom narodowe wartości nie manifestują się tylko na lekcjach historii czy wiedzy o społeczeństwie, ale są równie obecne na zajęciach z wychowania do życia w rodzinie. Sama nazwa przedmiotu wskazuje na to, że seks powinien pełnić jedynie funkcję reprodukcyjną. Polska tożsamość narodowa ma bardzo silne powiązania z instytucją Kościoła, a katolicka zasada zakazująca seksu poza małżeństwem jest powszechnie znana; po ślubie jest on dozwolony, ale najlepiej w jednym celu – prokreacyjnym.

Patriarchalna rodzina – nastawiona na rozmnażanie i wyznająca tradycyjne wartości – to właśnie rodzina najbardziej przez Kościół i nacjonalistów pożądana. Polityce pozornie „prorodzinnej" towarzyszy polityka antyimigracyjna, nawołująca do bojkotowania „obcych" i produkowania „naszych". Ta sama polityka uderza również w osoby nieheteronormatywne, których obecność przemilcza się podczas zajęć w szkole, a które to osoby – w ogarniętym szaleńczym pędem ku jak najwydajniejszej reprodukcji państwie – zostają uznane za niepotrzebne. Słupek nacjonalizmu wzrasta więc wraz ze wskaźnikiem homo- i transfobii.

Ekspertką od wychowania do życia w rodzinie (bo termin „edukacja seksualna" sugerowałby, że seks może służyć do czegoś innego niż do płodzenia dzieci) została Urszula Dudziak, która uważa, że antykoncepcja prowadzi do wyuzdania i ułatwia kobietom zdradzanie swoich partnerów. Podręczniki do WDŻ recenzowane są m.in. przez Bogdana Chazana (sic!), znanego ze spowodowania życiowych tragedii wielu kobiet, a szefowa MEN Anna Zalewska już dawno zapowiedziała, że „nie wpuści seksedukatorów do szkół".

W projekcie ustawy antyaborcyjnej znajduje się paragraf o ograniczeniu edukacji seksualnej do nauczania o wartościach moralnych i szacunku do ludzkiego życia, które zaczyna się w momencie poczęcia.

Edukacja, a nade wszystko edukacja seksualna, stała się służącym do utrzymania obecnego porządku narzędziem w rękach władzy. Ma pomagać w kierowaniu uczniowskich światopoglądów w stronę zamkniętej, nacjonalistycznej, seksistowskiej i homofobicznej mentalności. W szkołach zamiast edukacji prowadzona jest wielopoziomowa indoktrynacja, która ma służyć coraz większemu zacieśnianiu normatywnych ram. Rzetelna i oparta na faktach, a nie uprzedzeniach, edukacja miałaby wymiar silnie antydyskryminacyjny, nie tylko w sferze płci czy seksualności, ale również pochodzenia – jest jednym z narzędzi, które powinno być używane do budowania postaw otwartych i afirmacyjnych.

Polska nie powstaje z kolan – wciąż klęczy przed ołtarzem. Jeśli chcemy to zmienić, sprawić, by była przyjaźniejsza, bardziej otwarta, niech edukacja – a nie indoktrynacja – będzie naszą bronią.

Nina Rehorowska, grupa Te Tematy

Źródło: Codziennik Feministyczny

Kto utrzymuje dzieci?
Alimenty jako problem polityczny

Alimenty jeszcze do niedawna były tematem żenującym. Niechcianym szczegółem z historii czyjegoś rozwodu. Małostkową pretensją wobec byłego męża. Następnym przykładem na to, że kobiety „wyciągają pieniądze". Tak jest, dopóki mówimy o alimentach jako o problemie prywatnym, a nie społecznym i politycznym. Dlaczego społecznym? Bo dotyka pytań fundamentalnych – kto utrzymuje dzieci? Kto opiekuje się dziećmi? Kto troszczy się o ich przyszłość? Tylko głos stowarzyszeń rodziców walczących o zmianę w systemie, takich jak Stowarzyszenie „Dla Naszych Dzieci", zmienia sposób, w jaki alimenty istnieją w przestrzeni publicznej.

Problem niepłacenia alimentów na dzieci jest powszechny – komornicy prowadzą w Polsce **ponad 600 tysięcy postępowań komorniczych** wobec niepłacących rodziców. Szacuje się, że alimentów nie otrzymuje około 1 milion dzieci. Ten problem ma płeć: niepłacący rodzice to w ponad 90% ojcowie. Po rozwodzie zwykle dzieci zostają z matką, a sąd zasądza alimenty na dzieci ojcu, stosownie do jego zarobków. Jeśli nie są płacone, matka przejmuje cały ciężar utrzymania dzieci i większość ciężaru opieki. Musi więc zastąpić dwójkę rodziców w pracy produkcyjnej (zarobkowej) i reprodukcyjnej, czyli opiekuńczej. Mobilizuje swoje zasoby – szuka drugiej pracy, korzysta z pomocy rodziny. Niepłacenie alimentów jest powszechnie tolerowane – to część wspólnej wiedzy o tym, jak działa rodzina i państwo. Znajduje odbicie w radach naszych mam i babć: nie odchodź od niego, bo jakby co, to zostaniesz „sama z dziećmi". Sama – bo wszyscy wiedzą, że alimenty trudno wyegzekwować, a dzieci ostatecznie będą odpowiedzialnością matki. Dlaczego rodzicielstwo mężczyzn może skończyć się w momencie rozwodu? Dlaczego ojcowie mogą, a matki muszą? Jak to wpływa na nasze związki, na rozumienie decyzji o posiadaniu dzieci?

Dla rodziców, których dzieci nie otrzymują alimentów, istnieje kilka możliwych ścieżek: postępowanie komornicze, ubieganie się o świadczenie alimentacyjne i postępowanie karne. Wszystkie trzy ścieżki są na razie wąskie i mało skuteczne:

- skuteczność postępowań komorniczych wynosi **19%**, alimenciarze łatwo chowają się w szarej strefie;
- świadczenie przysługuje tylko osobom zarabiającym **mniej niż 725 pln** na głowę w rodzinie (próg ten nie zmienił się od wielu lat; w tej chwili samotna matka jednego dziecka uzyskująca płacę minimalną nie kwalifikuje się do świadczenia, nie otrzyma też 500 pln z programu 500+);
- **w 2015 roku prokuratura umorzyła lub odmówiła wszczęcia postępowania w 60% spraw z art. 209 KK.**

Wiele elementów systemu da się ulepszyć: poprawić ściągalność, znieść lub podnieść próg, poprawić przepisy prawa karnego, walczyć ze społecznym przyzwoleniem na niepłacenie alimentów przez kolegę, brata, syna, znajomego. Trzeba jednak zacząć mówić o niepłaceniu alimentów jako o problemie społecznym. Zapewnienie pomocy dzieciom porzuconym ekonomicznie powinno być priorytetem polityki rodzinnej. Domagajmy się lepszego miejsca dla matek, niech państwo pomaga na bieżąco i niech na pierwszym miejscu będzie dobro dzieci!

Agata Chełstowska

Wynagrodzenia kobiet
Przemoc ekonomiczna jako insygnium władzy

Za początek zmiany pozycji społecznej kobiet uważa się moment ich wejścia na rynek pracy: industrializacja oraz nieustające, nasilające się dążenia kobiet do zrównania ich praw z prawami mężczyzn, wymogły na społeczeństwach zmianę rozumienia roli kobiety w rodzinie. Dążenia zamężnych kobiet do podejmowania pracy zarobkowej poza domem stały się powszechne, jednak dostęp do zawodów wymagających kwalifikacji i lepiej płatnych mieli tylko mężczyźni. Kobietom oferowano pracę monotonną i nieciekawą, zgodnie ze stereotypami dotyczącymi ich pasywności i domniemanych predyspozycji do wykonywania czynności powtarzalnych bez poczucia znudzenia, które taka praca miałaby wywoływać u mężczyzn. Kobiety podejmowały prace, które w świadomości społecznej odpowiadały ich „naturalnym skłonnościom" lub były przedłużeniem obowiązków domowych: opieki, czynności usługowych i porządkowych.

Myślicie, że omawiana sytuacja dotyczy jedynie czasów industrializacji na początku XIX wieku? Badania z lat 80. XX wieku dowodzą, iż także wówczas dominowało przekonanie, że praca zawodowa kobiet ma charakter drugorzędny w stosunku do pracy ich mężów. Powszechność tego stereotypu powodowała, że rynek pracy nadal podlegał segregacji płciowej, a płace kobiet były znacznie niższe. Nadal tradycyjnie od męża i ojca oczekiwano, że będzie dbał o finansowe zabezpieczenie rodziny i to jemu wyznaczano rolę jej głównego żywiciela.

Minęły trzy dziesięciolecia. Głośno mówimy o ekonomicznej dyskryminacji kobiet, o realnej finansowej przemocy, jakiej doświadczają kobiety pracujące bez umów o pracę, bez gwarantowanych świadczeń socjalnych, pozbawione opieki socjalnej i wciąż wynagradzane gorzej niż mężczyźni zajmujący równorzędne stanowiska. Odpowiedzią systemu na opresję ekonomiczną wobec kobiet jest program socjalny „wynagradzający" je za macierzyństwo, dzięki któremu mogą zrezygnować z niskopłatnej pracy zawodowej i skupić aktywność na wychowywaniu dzieci. Ona – kobieta i matka – i jej potrzeby w takim układzie nie istnieją, ponieważ pieniądze od rządu w założeniu przeznaczone są na potrzeby dziecka. Praca opiekuńcza nadal nie została uznana za pracę, godną wynagrodzenia jako taka. Nadal też wspierany jest tradycyjny model rodziny, w którym kobieta ma oddać kontrolę finansową – i władzę – partnerowi. Kolejnym objawem przemocy ekonomicznej wobec kobiet jest nierówność na rynku pracy. Nierówność ta rośnie tym bardziej, im wyższy jest poziom wykształcenia. Uważa się, że zjawiska przemocy psychicznej i strukturalnej wobec kobiet w miejscu pracy, a także przemoc fizyczna, nasilają się pod wpływem stopniowej i wyraźnej utraty przez mężczyzn ich mocnej dotąd pozycji, władzy i siły.

W latach 60. ubiegłego stulecia niezależność ekonomiczna kobiet, możliwość samorealizacji i równe traktowanie uważane były za jedne z najważniejszych zdobyczy cywilizacyjnych. Od lat ruch kobiecy walczy o uznanie pracy kobiet w sferze opiekuńczej – w tym pracy reprodukcyjnej – za pracę właśnie i adekwatne jej wynagradzanie. Mijają lata walki: gdzie dziś jesteśmy?

Pani Bozia, Manifa Łódź

Jola Brzeska – pierwsza heretyczka III RP

Już sześć lat minęło od brutalnego zabójstwa charyzmatycznej liderki ruchu lokatorskiego – Jolanty Brzeskiej. Niby „kraj bez stosów", a tu w III RP, 1 marca 2011 roku Jolę spalono żywcem niedaleko centrum Warszawy. Całą herezją Brzeskiej było to, że stanęła na drodze świętej własności i procesu dziejowego reprywatyzacji – motoru napędowego elit po 1989 roku. Nie mylą się przyjaciółki Brzeskiej, powtarzając: „Jolę zabił system". Reprywatyzacja zaczęła się naprawdę opłacać dopiero w 2005 roku, gdy polskie władze zniosły kontrolę czynszów w prywatnych lokalach. To na fali tej „gorączki złota" kamienica z Jolą została przejęta jako jedna z pierwszych w Warszawie – Brzeska zginęła sześć lat po reformie, bo uparcie blokowała żądzę zysku pewnego księcia ze Związku Szlachty Polskiej, której nie chciało już blokować polskie prawo.

Ten brutalny akt był dla grup lokatorskich i anarchistycznych kroplą, która przelała czarę goryczy. Wcześniej jednak wylano dużo litrów oleju napędowego w zupełnie innym celu – aby całkowicie zataić tożsamość osobową zmarłej. Ustaliły ją przyjaciółki i przyjaciele z Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów, niczym samorzutna grupa śledcza szukając w pocie czoła najdrobniejszych śladów. Dziś już wiemy, że w tym samym czasie prawdziwi detektywi – warszawska policja i prokuratura – zajęci byli tuszowaniem sprawy: skradzione z akt billingi, niezabezpieczony monitoring i dowody z miejsca zbrodni, farsa zamiast przesłuchania podejrzanych czyścicieli itd. Władza chciała ukręcić łeb sprawie Brzeskiej i – przez ciche zabójstwo liderki ruchu – również całej sprawie walki o tani dach nad głową w Warszawie, walki z reprywatyzacją, tj. największą grabieżą w powojennej historii stolicy.

A jednak ten plan elit spalił na panewce. Od pierwszych dni po zabójstwie do walki, którą prowadziła Brzeska, stale dołączają kolejne grupy „heretyków", a znane wcześniej hasła „najpierw ludzie, potem zyski!", „mieszkanie prawem, nie towarem!", wzbogacono o nowe: „wszystkich nas nie spalicie!". Sprawa Brzeskiej nabrała w ciągu sześciu lat szerokiego rozgłosu. Setki szablonów, plakatów, wlepek, spotkań, blokad, okupacji – info o jej (naszej!) walce rozniosło się z Mokotowa, Śródmieścia i Pragi Północ do Włoch, Francji, Niemiec, Anglii. Skompromitowaną policję musi to zdumiewać: dlatego chyba krakowski grafficiarz, którego złapano rok temu podczas sprejowania szablonu z Brzeską, z automatu dostał od policji zarzut „działania w zorganizowanej grupie przestępczej" – podobne szablony widać bowiem w całej Europie.

Solidarność to zbrodnia, której nie przestaniemy popełniać. Dziś, po latach, cała klasa polityczna odmienia słowo „reprywatyzacja" przez wszystkie przypadki, wznowiono śledztwo ws. zabójstwa Brzeskiej i wszczęto nowe – przeciwko organom ścigania, które zacierały ślady zbrodni. W okolicach mieszkania dawnej działaczki z inicjatywy oddolnej powstaje właśnie skwer im. Jolanty Brzeskiej. Z tego skweru mamy nadzieję jeszcze głośniej domagać się sprawiedliwości dla lokatorów_lokatorek i wszystkich grup walczących z wyzyskiem. Bój się, współczesna inkwizycjo.

Antek Wiesztort
Kolektyw Syrena

Przemoc wobec kobiet z niepełnosprawnościami

W Rezolucji Parlamentu Europejskiego z dnia 26 kwietnia 2007 roku w sprawie sytuacji kobiet niepełnosprawnych w Unii Europejskiej czytamy:

„(…) Konwencja ONZ w sprawie praw osób niepełnosprawnych uznaje, że niepełnosprawne kobiety i dziewczęta są często bardziej narażone, w domu i poza nim, na przemoc, obrażenia lub zniewagi, zaniedbania lub niedbałe traktowanie, maltretowanie lub wykorzystywanie, (…) blisko 80% niepełnosprawnych kobiet pada ofiarą przemocy psychologicznej i fizycznej oraz (...) kobiety niepełnosprawne są bardziej narażone na przemoc seksualną niż pozostałe kobiety; (…) niepełnosprawne kobiety są ofiarami dyskryminacji wielorakiej (z powodu płci biologicznej i kulturowej, rasy, niepełnosprawności i upośledzenia) i (...) są one bardziej narażone na ubóstwo i wykluczenie społeczne (…)".

Tym samym widać, że międzynarodowe instytucje rozpoznają ten problem. Dostrzega się go też w Polsce, dzięki czemu powstają publikacje takie, jak ta Rzecznika Praw Obywatelskich. Mimo to temat nieczęsto pojawia się w debacie publicznej. Podobnie jak przy innych tak trudnych zjawiskach, przemoc wobec kobiet z niepełnosprawnościami ma wiele współistniejących przyczyn. Przytoczę niektóre z nich.

Przemoc ekonomiczna

Kobiety z niepełnosprawnościami są bardziej narażone na przemoc ekonomiczną z tej prostej przyczyny, że jest nam trudniej osiągnąć samodzielność finansową. Do różnicy w płacach, którą odczuwają pozostałe kobiety, dochodzą nierówne możliwości znalezienia pracy. Tutaj możecie zapytać: „No jak to? Przecież jest tyle ofert dla osób z orzeczeniem!". Niestety, oferty te najczęściej dotyczą niskopłatnych prac fizycznych, ponadto uzależnione są od stopnia niepełnosprawności. Krótko mówiąc: twoje kwalifikacje liczą się zdecydowanie mniej niż kwota dofinansowania z PFRON, a jak cię zatrudnimy, to zapłacimy ci absolutne minimum. JEŚLI w ogóle cię zatrudnimy.

Renty i zasiłki? ZUS nie rozdaje ich łatwo. Zasiłek pielęgnacyjny wynosi 153 pln. Przy takich barierach ekonomicznych nietrudno jest się znaleźć w pozycji finansowej zależności od partnera_partnerki lub członka_członkini rodziny. A taka zależność tworzy warunki do przemocy. Gdzie uciekniesz przed sprawcą_sprawczynią przemocy, który_która cię karmi, ubiera, kupuje leki? Jak się utrzymasz sama, mając w perspektywie walkę o przetrwanie na dzisiejszym rynku pracy? Kto będzie chciał cię w tym wszystkim wspierać?

Społeczne postrzeganie kobiet z niepełnosprawnością w związkach

Tu dochodzi inny problem: postrzeganie kobiet niepełnosprawnych jako tych o mniejszych szansach na znalezienie partnera_partnerki. Postrzeganie kobiet niepełnosprawnych jako okaleczonych, wybrakowanych, gorszych, nieatrakcyjnych, zależnych, stanowiących ciężar dla otoczenia, prowadzi do myślenia, że nie zasługujemy na miłość, każdy zaś partner_partnerka, choćby „pił i bił", jest ogromnym szczęściem. Czy zachęca to potencjalnych sprawców_potencjalne sprawczynie do nadużyć? Bez wątpienia. Czy przez to otoczenie dodatkowo zniechęca kobiety z niepełnosprawnością do szukania pomocy lub wychodzenia z przemocowych związków? Jest to całkiem prawdopodobne.

Tutaj wchodzimy na obszar przemocy seksualnej. To mit, że przemoc spotyka jedynie kobiety konwencjonalnie atrakcyjne. Myślimy, że sprawcy_sprawczynie wybierają jak najatrakcyjniejsze ofiary, podczas gdy tak naprawdę szukają ofiar jak najbardziej podatnych, bezbronnych, słabych lub po prostu postrzeganych jako takie. I tu ponownie odbija się czkawką społeczne postrzeganie kobiet z niepełnosprawnościami jako zależnych, biernych, bezradnych. Pełnosprawne kobiety napotykają wystarczające trudności w udowadnianiu swojej krzywdy. Nam do mitów typu „zmyśliła, bo się mści" dochodzi „kto chciałby wyr*chać kalekę?".

Niewidzialność kobiet z niepełnosprawnością

Mówi się, że gwałt jest nie tyle kwestią popędu seksualnego, co władzy. Wynika z poczucia bezkarności, przewagi, dominacji. My zaś, kobiety z niepełnosprawnościami, wychowujemy się w społeczeństwie, które nie reprezentuje nas w mediach, systematycznie nas izoluje, ogranicza nam dostęp do zatrudnienia i finansów. To wszystko, choćbyśmy były lodołamaczkami, automatycznie ustawia nas w niekorzystnej pozycji i czyni nas bardziej narażonymi na przemoc. Tylko świadomość tego faktu pomoże nam to przezwyciężyć. Jest dla nas miejsce w ruchach kobiecych, w ruchach walczących z przemocą, ponieważ nas też ten problem dotyczy, często nawet bardziej niż pozostałych_pozostałe.

Martyna Łysakiewicz

Źródło: Codziennik Feministyczny

Z parasolkami na plebanię

Zgodnie z wykładnią Kościoła katolickiego wszelka władza – nauczania, rządzenia, sprawowania sakramentów – należy się wyłącznie tym, którzy otrzymali święcenia kapłańskie. Ponieważ mogą je otrzymać tylko mężczyźni, tylko oni podejmują decyzje. Zarówno Kodeks Prawa Kanonicznego, jak i inne dokumenty napisano tak, by ostateczny osąd należał do osób wyświęconych. Nawet zakonnice nie mają prawa głosu, gdy hierarchowie decydują o ich życiu.

O tym, kto może, a kto nie może być kapłanem zdecydowali mężczyźni, którzy wywiedli swoją władzę „z Bożego ustanowienia". Kiedy w drugiej połowie XX wieku zaczęto podnosić kwestię dopuszczenia kobiet do kapłaństwa, dyskusję ostro przeciął Jan Paweł II. Oświadczył, że Chrystus chciał, żeby władzę w Kościele mieli tylko mężczyźni. Orzeczenie to powinno być przez wszystkich wiernych Kościoła uznane za ostateczne – skonkludował papież w 1994 roku (*Ordinatio Sacerdotalis*).

Interpretacji tej nie podzielają inni chrześcijanie. Kobiety mogą być pastorkami w kościołach protestanckich. Na czele Kościoła Szwedzkiego stoi arcybiskupka Antje Jackelén.

Wykluczenie kobiet z kapłaństwa w Kościele katolickim jest jednocześnie odebraniem im jakiegokolwiek wpływu na jego decyzje oraz, co na ziemi również dość istotne, dostępu do finansów. To księża pobierają opłaty za swoje posługi i zbierają na tacę. Zakonnice nie mają tej możliwości – muszą się same utrzymać, a jeszcze zapłacić księdzu za odprawienie mszy. Pełnią role służebne – sprzątają, gotują, piorą, obsługują domy pielgrzyma, ustrajają ołtarze, prasują alby. Nie dopuszcza się ich do pracy duszpasterskiej, rzadko mogą się kształcić. W sytuacji zakonnic jak w soczewce widać pozycję kobiet w Kościele.

A przecież Kościół to nie tylko zinstytucjonalizowana hierarchia, to także wspólnota wiernych. Wiernych, którzy coraz częściej nie odnajdują myśli Chrystusa w tym, co na ziemi czynią Jego namiestnicy. Którzy nie zgadzają się z wypowiedziami hierarchów. Którzy nie widzą w nich miłości bliźniego. Wiernych, którzy nie chcą występować ze swojego Kościoła, ale chcą, żeby był inny.

Nie będzie tej zmiany bez rewolucji wiernych. Bez rewolucji kobiet. Bez buntu przeciw niegodnym słowom i praktykom hierarchów. Bez dania informacji zwrotnej swojemu proboszczowi. Bez wstrzymania datków na jego utrzymanie. Bo, jak pokazuje przykład Irlandii, Hiszpanii czy Portugalii, to wierni mają prawdziwą władzę w Kościele.

Marta Abramowicz, autorka książki *Zakonnice odchodzą po cichu*

„Oszczędza się na ludziach"

A (pacjentka): Tegoroczne Manify w różnych miastach idą pod wspólnym hasłem: „Przeciw przemocy władzy". Jak przejawia się przemoc w przypadku pielęgniarek?

A (pielęgniarka, związkowczyni): Zacznijmy od tego, że to ty, jako pacjentka, powinnaś mieć zagwarantowaną najwyższą możliwą jakość leczenia. Czyli również: właściwą opiekę. Zaniedbanie, pozostawienie bez opieki – to także są formy przemocy! Przy nieodpowiedniej obsadzie pielęgniarskiej pacjentka_t jest zagrożona_y, są na to dowody naukowe. A jeśli komuś się wydaje, że mniej pielęgniarek to oszczędność – to nie, tak nie jest. Zła jakość opieki sprawia, że koszty leczenia są znacznie wyższe, a jednocześnie śmiertelność wzrasta.

Tymczasem średnia wieku pielęgniarek to obecnie 48 lat. I nie ma wymiany pokoleniowej. Wyż demograficzny z 1956 przechodzi w tym roku na emeryturę, w październiku dołączy rok 1957. Już dzisiaj w wielu szpitalach w Polsce nie można otworzyć nowych oddziałów ze względu na brak pielęgniarek. Albo na dyżurze jest jedna pielęgniarka na 30-50 pacjentów... U mnie jest jeszcze w miarę, nie mam pojedynczych dyżurów w oddziałach. Pilnujemy tego jako związek.

Jeśli nie wykształci się i nie zatrudni kolejnych pielęgniarek, cały system ochrony zdrowia się zawali.

A: Absolwentek i absolwentów szkół pielęgniarskich jest za mało? Czy nie chcą pracować w zawodzie?

A: Chcą – za granicą. Jedynym możliwym sposobem zatrzymania pielęgniarek w Polsce jest znaczące podniesienie pensji zasadniczej, nie dodatku, który można w każdej chwili odebrać. Młode kobiety i mężczyźni nie wybiorą pracy w zawodzie, w którym nad głową stoi prokurator, a pensja zasadnicza jest na poziomie najniższej krajowej. Poza tym pielęgniarki w szpitalu powinny pracować tylko na etatach. W tej chwili kierowcy i maszyniści mają ustawowo zapewnione ograniczenia czasu pracy, a pielęgniarki nie. Stabilny etat w jednym zakładzie pracy i wysokie wynagrodzenie – to by wystarczyło, żeby szybko przyciągnąć do zawodu młodych.

A: Od wakacji nie było żadnych większych protestów pielęgniarek i pielęgniarzy...

A: Protestów nie będzie do czasu wypłacania środków z NFZ. Porozumienie zawiera klauzulę, że związek nie będzie protestował, bo realizowany jest zapis rozporządzenia.

Wiele zakładówek jest w sporach zbiorowych, dotyczących podniesienia wynagrodzenia. Jeśli przestaną płacić dodatki, wtedy możemy robić referendum strajkowe. Z tego, co słyszałam, Radziwiłł najchętniej zabrałby tę kasę. Co będzie – nie wiadomo.

A: Jakie powinny być postulaty ruchu kobiecego, jeśli chodzi o sytuację pielęgniarek?

A: Wszystkie_scy powinniśmy żądać zwiększonych nakładów na ochronę zdrowia. Wiem, że to uderzy obywatelkę_a po kieszeni, ale to, co jest teraz – przeciąganie kołdry z kardiologii na onkologię – nie jest dobrą drogą. Sprzęt jest. Nie ma ludzi, bo na nich się oszczędza.

Imiona i nazwiska obu rozmówczyń znane redakcji.

PS. Rozmowa odbyła się na początku lutego. Niecały miesiąc później pojawiła się informacja o strajku pielęgniarek w Krakowie. Wyrazy solidarności!

Katecheza czy edukacja seksualna?

Czytam podstawę programową dla przedmiotu „Wychowanie do życia w rodzinie" na rok szkolny 2017/2018. Za jej powstanie odpowiada dr hab. Urszula Dudziak, teolożka z Telewizji Trwam, znana m.in. ze swojej kontrowersyjnej wypowiedzi na temat dzieci z *in vitro*, które „zamiast ciepła łona matki napotykają chłód lodówek" albo twierdzenia, że „następstwem stosowania antykoncepcji są zdrady i rozwody". W podstawie programowej słowa „rodzina", „małżeństwo", „życie" są odmieniane przez wszystkie przypadki. Problematyka dojrzewania, zagadnienia dotyczące anatomii i fizjologii narządów płciowych, wiedza na temat tego, jak się zabezpieczyć przed niechcianą ciążą, i inne informacje, które powinny być dostarczane dorastającej młodzieży, zapewniając jej komfort i poczucie bezpieczeństwa, stanowią margines nowej podstawy programowej. Zamiast tego już w szkole podstawowej dzieci będą indoktrynowane treściami, którym bliżej do katechezy niż do wiedzy naukowej.

Jednak czy jest to jakiś zaskakujący zwrot akcji w dziejach edukacji seksualnej w Polsce? Batalia o zapewnienie młodzieży dostępu do rzetelnych informacji na temat ludzkiej seksualności podczas zajęć szkolnych toczy się od dziesięcioleci. Wychowanie do życia w rodzinie zostało wprowadzone w 1998 roku. Od tamtego czasu właściwie dwie autorki nadają ton edukacji seksualnej w polskiej szkole. Maria Ryś i Teresa Król, silnie związane z Kościołem katolickim, tworzą kolejne wydania podręczników o wdzięcznym tytule *Wędrując ku dorosłości*, przy aprobacie zespołu rzeczoznawców i rzeczoznawczyń, w którego składzie są takie postaci jak prof. Bogdan Chazan*.

Podręczniki te od lat promują treści rodem z XIX wieku, częściej odnosząc się do doktryny Kościoła niż do współczesnej nauki. Można się z nich między innymi dowiedzieć, że „mężczyzna jest dawcą życia, «siewcą», natomiast ciało kobiety jest «glebą»". Propagują także mity na temat orientacji psychoseksualnych, głosząc, że „u podstaw homoseksualizmu może leżeć (...) zranienie, którego chłopcy doznali od dziewcząt np. przy nieudanej próbie współżycia seksualnego". Pisząc o przemocy seksualnej, autorki obarczają odpowiedzialnością za nią głównie dziewczęta, które dzielą na dwie kategorie – pierwsza zachowuje się powściągliwie i do niej chłopcy odnoszą się z szacunkiem, druga pobudza chłopców „zachowaniem czy prowokacyjnym strojem", co może skończyć się wykorzystaniem seksualnym. Nawet profilaktyka prozdrowotna jest tutaj bagatelizowana, bo przecież „ginekolog to nie dentysta – regularne kontrole (...) nie są konieczne".

Podręczniki do wychowania do życia w rodzinie są kompletnie oderwane od rzeczywistości. Uczennice i uczniowie pytani o to, skąd czerpią wiedzę na temat seksualności, jako główne źródło informacji podają grupę rówieśniczą i Internet. Młodzi ludzie, którzy całkiem słusznie nie mają zaufania do treści, jakie przekazuje się na zajęciach z wychowania do życia w rodzinie, za wyrocznie uważają pornografię i fora internetowe. Niechciane ciąże nastolatek, molestowanie seksualne, cyberprzemoc, homo- i transfobia w szkole – te i inne problemy, z jakimi boryka się codziennie młodzież, mogłyby zostać rozwiązane lub chociaż zminimalizowane, gdyby w szkołach wreszcie pojawiła się edukacja seksualna z prawdziwego zdarzenia. Czy się kiedyś tego doczekamy?

Alina Synakiewicz, pedagożka, Grupa Edukatorów Seksualnych Ponton

* W historii przedmiotu „Wychowanie do życia w rodzinie" pojawiały się podręczniki neutralne światopoglądowo tworzone przez inne autorki i autorów, m.in. Alicję Długołęcką czy Tomasza Garstkę, zostały jednak wycofane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Być migrantką w Polsce

Główna krata w drzwiach wejściowych jest otwarta. My, mieszkańcy ośrodka, jesteśmy właśnie na spacerze. To najświętszy rytuał dnia. Ważniejszy niż posiłki. Cały dzień jesteś zamknięty w budynku, wychodzisz na zewnątrz i jeśli choć trochę słuchasz własnego organizmu, to czujesz, jak napełnia się świeżym powietrzem każda komórka twojego ciała. Małe boisko obchodzimy tyle razy, żeby wyszło przynajmniej trzy kilometry. Shirin zawsze ćwiczy, mama Marii biega, mama Jusufa siedzi na niskiej wąskiej ławeczce, Pier gra z dziećmi w piłkę. Zaira i Sonia czasem schodzą na podwórko, czasem nie. Azizy nigdy nie widziałam na spacerze, natomiast sposób i rytm poruszania się Azata i jego żony przypominają mi filmy z lat dwudziestych, trzydziestych. Azat (pochodzi z Syrii, z zawodu lekarz) chodzi tak, że wydaje się, jakby to on nauczył Medeę zielarstwa i czarów. – Nie przyjechałem tu po to, aby uzdrowić polski system prawny. Jestem tu, ponieważ w moim kraju jest wojna – powiedział mi kiedyś w toalecie. – A Polska cię męczy, dostarcza bólu, nie daje spać po nocach – jak to bywa w wielkiej miłości – ripostuję z uśmiechem. W jego kraju jest wojna, w moim – „postępowe reformy demokratyczne". Oboje uciekliśmy ze swoich ojczyzn dla ratowania życia. Po wypełnieniu dniówki, czyli po przejściu trzech kilometrów, wołam do Muraza, że zaraz wracam, i idę na górę, do naszego budynku. Widzę, że strażnik, z którym się pokłóciłam na jego poprzednim dyżurze, teraz siedzi przy biurku i ogląda nasz dziennik sprawowania. Podchodzę i siadam na krześle naprzeciwko niego. Pytam o jego zawód. On ciągle się uśmiecha, co nie znaczy, że jest przyjaźnie nastawiony – on po prostu taki się urodził. Jego mięśnie mimiczne są w ciągłym stanie uśmiechu. Mówi mi, że nie rozumie. Nie mówi ani po rosyjsku, ani po angielsku. Takich jest tu osiemdziesiąt procent. Wyjaśniam pytanie i odpowiada, że jest ekonomistą. – Ekonomista? – pytam zdziwiona. Potwierdza. – To dlaczego tu pracujesz? – zadaję następne pytanie.

Znowu mnie nie rozumie, ale jakoś mu wyjaśniam, o co mi chodzi. Odpowiada, że w kraju jest kryzys i innej pracy nie mógł znaleźć. Na twarzy ma taki uśmiech, że aż mu oczy błyszczą. Na palcu prawej ręki widzę obrączkę. Jest żonaty. – Masz żonę, prawda? WIFE, ЖЕНА? – pytam i wskazuję obrączkę. – Ach, żona? Tak, mam. – Czy masz matkę, dzieci? – pytam dalej. Mówi, że ma i mamę, i syna. – Jak myślisz, co o tobie pomyśleliby twoja żona, mama, syn, gdyby się dowiedzieli, że zabraniasz wnoszenia jedzenia dla chorej kobiety? Co na to by powiedzieli? Co o tobie pomyślą? – Jusuf, przetłumacz mu, proszę – mówię do Jusufa, który zbliża się do nas, wchodząc po schodach. Tłumaczy na polski. Strażnik, którego imienia nie znam, patrzy na mnie z uśmiechem i mówi: – To moja praca, regulamin zabrania wnoszenia jedzenia przez kogokolwiek na piętro. – Kiedy ostatnio zaktualizowano regulamin? – pytam, na co on odpowiada, że w ogóle nie był aktualizowany.

– To dlaczego teraz, już od paru dni po twoim ostatnim dyżurze, możemy nosić jedzenie dla Mai? Jeśli teraz można, to dlaczego nie pozwoliłeś mi tego zrobić ostatnim razem? Poza tym wpisałeś mi naganę do dziennika, tak? – Tak. – Jeśli kapitan każe ci mnie pobić, to czy to zrobisz? – Kapitan nie wyda takiego rozkazu. – Skąd wiesz? Załóżmy, że każą ci: „Idź i pobij Ekaterinę". Możesz mnie uderzyć tylko dlatego, że taki miałeś rozkaz? – Ja nie wydam takiego rozkazu – odpowiada kapitan, który nie wiadomo kiedy wyłonił się od strony naszych pokoi. – Nie pytam pana – odpowiadam – jestem ciekawa czy ci wszyscy wypełniliby taki rozkaz. – Oni wypełnią każdy mój rozkaz, dlatego że mamy rygor wojskowy i muszą podporządkować się wszystkim rozkazom – mówi. Kapitan ma taką minę, jakby się mnie brzydził. Zresztą, po jakimś czasie zapytam go, czy się mnie brzydzi i z całą powagą odpowie, że nie. Nie patrzę na kapitana. – Rzuć tę pracę, to nie jest zajęcie dla mężczyzny. Wyjedź za granicę i zajmij się czymś pożytecznym, tak abyś potem, dając synowi rady, był w porządku wobec samego siebie – mówię do strażnika, którego imienia nie znam. – Kapitanie, proszę zrobić mi przysługę i przetłumaczyć to swojemu żołnierzowi. Adios – mówię i zbiegam po schodach. – Co powiesz o swojej przypince? – dogoniły mnie słowa kapitana. – Tę przypinkę przypięłam sobie tego dnia, kiedy wy wszyscy razem ze swoim naczelnikiem więzienia przyszliście do mnie i powiedzieliście, że polskie prawo nie pozwala wam przynoszenia jedzenia dla chorej kobiety. Tu jest napisane na chuj. Nie wiem, jak to dokładnie tłumaczy się na angielski, ale to jest mniej więcej fuck off. Adios – mówię i wychodzę z budynku.

Ekaterina Lemondżawa

Nr 56. Pamiętaj, nazywam się Ekaterina, fragment, Wydawnictwo Bractwo Trojka, Tibilisi – Warszawa – Poznań 2016, Przekład: Manana Gelashvili.

Ekaterina Lemondżawa to gruzińska dziennikarka, uczestniczka największego strajku głodowego w polskich obozach więziennych dla migrantów (tzw. „ośrodkach strzeżonych"). Autorka głośnego listu *Opowiem wszystkim o polskim piekle*, podyktowanego przez telefon podczas strajku, który obnażył dramatyczne, więzienne warunki bytu w ośrodkach mieszczących całe rodziny bez odpowiednich dokumentów. Lemondżawą i inne osoby, które postawiły polskie władze w stan oskarżenia, deportowano przed końcem śledztw w sprawie nadużyć ukrywanych za murami. Strajk, w którym aktywnie uczestniczyła autorka, wywołał efekt lawinowy i przyczynił się do wielu zmian na długiej drodze ku emancypacji imigrantów w Polsce. Książka *Nr 56. Pamiętaj, nazywam się Ekaterina* to świadectwo, spisane za kratami celi w obozie więziennym w Lesznowoli i naznaczone wciąż żywą, zranioną pamięcią deportacji z Polski.

Sprawiedliwość potrzebuje solidarności

Nie ma jednej historii, która byłaby reprezentatywna dla osób LGBTQIA w Polsce, może poza powszechnymi doświadczeniami strukturalnej dyskryminacji, przemocy, marginalizacji czy społecznej izolacji. Do swoich tożsamości i nietożsamości dochodziłyśmy_liśmy różnymi drogami i to właśnie różnorodność oraz nierówność naszych doświadczeń powinna być najcenniejsza w budowaniu kompletnych polityk. Opresja norm wynikających z przypisanej nam przy urodzeniu płci nie jest historią osobistą. Nie dotyka nas anegdotycznie i właśnie dlatego w ten sposób nie możemy z nią walczyć. W świecie, w którym ze względu na płeć i seksualność poddaje się nas restrykcjom prawnym, ekonomicznym i społecznym, nie ma czegoś takiego jak osobiste wyzwolenie. Jedyna forma wyzwolenia to wyzwolenie kolektywne.

Przez wiele lat pracy na różnych poziomach – tych oddolnych i tych formalnych – osiągnęłyśmy_liśmy wiele, przede wszystkim w kontekście widzialności, rzecznictwa, wsparcia osób LGBTQIA oraz zawiązywania politycznych sojuszy. Jednak kryterium oceny zasadności i kierunku naszych działań nie może być tylko ilościowe. Warto spojrzeć, jak odważne są postulaty, które artykułujemy. W jakim polityczno-ekonomicznym kontekście są osadzone? Kogo reprezentują i do kogo są skierowane? Czy są to klasy uprzywilejowane? Czy w swoich strategiach i wyborach – także tych codziennych – zauważamy osoby wyrzucone na margines ze względu na status ekonomiczny, kapitał społeczny, dostęp do wiedzy, miejsce zamieszkania, pochodzenie, legalizację pobytu, wiek czy nienormatywne tożsamości?

Różnica nie jest czymś, co uniemożliwia współpracę w ramach szerszych koalicji. Różnica, przeciwnie, pozwala nam budować jak najbardziej kompletne i włączające ruchy społeczne. Nie jesteśmy takie_cy same_i i nie jesteśmy równe_i. To projekty polityczne, konkretne strategie i rozwiązania, które proponujemy, mają zaprowadzić nas do idei, która przyświeca nam w działaniu, czyli „sprawiedliwości społecznej". Nie może to się jednak odbyć bez zawiązywania szerokich sojuszy. Potrzebujemy działań na różnych poziomach. Potrzebujemy organizacji pozarządowych i kolektywów oddolnych; potrzebujemy współpracy z ruchami feministycznymi, związkami zawodowymi, ruchami lokatorskimi, antyfaszystowskimi, anarchistycznymi, noborderowymi i prozwierzęcymi.

Potrzebujemy myśleć długofalowo i nie cofać się pod naporem konkretnych wiatrów politycznych, ale potrzebujemy też włączać w nasze aktywizmy postulaty, które wydają się nieoczywiste.

Nasz wybór na dziś:
antyfaszyzm!
sprawiedliwość ekonomiczna!
sprawiedliwość reprodukcyjna!
solidarność i siostrzeństwo!
protest społeczny!

Ambro

Ciało = Pole decyzji

Aborcja powinna być zabiegiem dostępnym dla każdej osoby. W obliczu niesamowitej siły, jaką Czarny Protest wyzwolił w polskich kobietach, tym bardziej – i jak najczęściej – należy podkreślać, że kwestia przerywania ciąży nie jest jednakże tylko i wyłącznie sprawą kobiet.

Nie, to nie jest jeden z tych męskich tekstów odmawiających kobietom prawa do decydowania o swoim ciele. Powiedzmy sobie szczerze, tu nie ma mowy o „podejściu równościowym". Ciąża to długi, żmudny stan, którego skutki bywają odczuwalne długo po jego zakończeniu, czy to w związku z poronieniem, terminacją, czy narodzinami dziecka. Udział w zapłodnieniu nie może być rozpatrywany na równi z tym, co wiąże się również z biologicznymi następstwami tego procesu.

Wydaje się to dość oczywiście, choć – jak pokazują lata politycznych dyskusji (a w zasadzie ich braku) oraz ignorowania potrzeb zmian w obowiązującym prawie antyaborcyjnym – nie dla wszystkich. I powiedzmy sobie jasno – nazywanie polskiego prawa antyaborcyjnego kompromisem jest niezwykle obłudne. Z kimże zawarto ten kompromis? Na pewno nie z osobami, których sprawa dotyczy lub może dotyczyć.

Dlaczego zatem kwestia aborcji miałaby nie być tylko i wyłącznie sprawą kobiet? I dlaczego w tym tekście bez przerwy pada słowo „osoby"? Choć od kilku lat mówimy w Polsce o potrzebach osób transpłciowych (chociażby o zaprzepaszczonej dwa lata temu szansie na uchwalenie ustawy o uzgodnieniu płci), najczęściej skupiamy się na kwestii ogólnej dyskryminacji i prawie do samostanowienia oraz dostępie do procedur korekty płci.

Nadal jednak niewiele zastanawiamy się nad prawami reprodukcyjnymi osób transpłciowych, szczególnie jeśli chodzi o włączanie ich do ogólnopolskich, mainstreamowych kampanii i demonstracji.

Być może wiąże się to z tym, że Polska – o dziwo – stanowi wyjątek na mapie praw osób transpłciowych w swoim regionie, jeśli chodzi o reprodukcję. W przeciwieństwie do Czech, Słowacji czy Ukrainy (i wielu innych krajów, w tym także zachodnioeuropejskich) nie wymusza sterylizacji przed zmianą dokumentów. Ten bardzo ważny aspekt procesu uzgodnienia płci – możliwość decydowania o tym, jak będą wyglądały nasze ciała – nie jest wcale czymś, co byłoby dostępne każdej osobie transpłciowej na świecie.

Poszanowanie naszej integralności cielesnej, które w Polsce ma miejsce jedynie dzięki temu, że nie można tutaj w ogóle dokonać sterylizacji na życzenie, a płodność wydaje się niezwykle ważną kartą przetargową zarówno w dyskursie politycznym, jak i społecznym, oznacza jednakże, że jako osoby oznaczone po urodzeniu jako kobiety – czy definiujemy się jako transmężczyźni, czy jako osoby niebinarne – potrzebujemy usług ginekologicznych, w tym także dostępu do aborcji.

Ta potrzeba nie oznacza konieczności zabrania dyskursu na temat aborcji z rąk kobiet. Wprost przeciwnie. Czarny Protest pokazuje siłę polskich kobiet i nadal powinien ją pokazywać. Ale w ramach swojej działalności powinien wziąć pod uwagę potrzeby tych z nas, którzy mogą w przyszłości potrzebować usług, które nasza binarna kultura identyfikuje jako tylko kobiece.

Jeśli kiedykolwiek w Polsce powstanie ustawa, która wprowadzi wolny dostęp do aborcji, musi być skierowana do wszystkich z nas. Tak, aby już nikomu nigdy w Polsce nie można było odmówić prawa do decydowania o własnym ciele. Nie zapominajcie o nas.

Wiktor Dynarski

Źródło: Enter the Room

Protesty kobiet w Polsce przed 1989

Kiedy w XIX wieku na ziemiach polskich powstawały pierwsze organizacje na rzecz równouprawnienia, kobiety dyskryminowane były we wszystkich trzech zaborach, zarówno w dziedzinie praw politycznych, jak i cywilnych. Prócz braku praw wyborczych, kobiety zamężne m.in. nie miały prawa nabywać, sprzedawać czy zastawiać własności, nie mogły się też kształcić, co utrudniało działania ruchów kobiecych na rzecz równego traktowania.

Pierwsze organizacje kobiece miały przede wszystkim cele niepodległościowe, dopiero później pojawiły się postulaty na rzecz praw kobiet w sferze społeczno-ekonomicznej.

1830. Powstało **Towarzystwo Dobroczynności Patriotycznej Związek Kobiet**. Jego główne cele to walka z rusyfikacją i germanizacją oraz uzyskanie niepodległości.

1842–1849. Grupa kobiet z inteligencji warszawskiej prowadziła tajną działalność na rzecz powstania oraz organizowała pomoc dla więźniów, zesłańców i ich rodzin.

1861–1864. W Warszawie działało zakonspirowane **Stowarzyszenie Piątek**, w Krakowie – **Komitet Niewiast**, a na Śląsku – **Koła Kobiet**. Główne cele to walka z rusyfikacją i germanizacją oraz uzyskanie niepodległości.

1877. Filipina Płaskowicka założyła pierwsze **Koło Gospodyń Wiejskich** w Janisławicach k. Skierniewic. Dzięki niej w Warszawie powstało także pierwsze kobiece kółko robotnicze.

1883–1906. Pojawiły się nielegalne **Kobiece Koła Oświaty Ludowej** na terenie Królestwa Polskiego jako odpowiedź na fakt, że do tajnych Kół Oświaty Ludowej nie przyjmowano kobiet. Należały do nich m.in. **Stefania Sempołowska, Cecylia Śniegocka, Filipina Płaskowicka, Faustyna Morzycka, Julia Jahołkowska, Maria Bouffał (Wysłouchowa), Wanda Umińska, Jadwiga Dziubańska** i wiele innych. Koła szerzyły oświatę we wsiach, prowadziły tajne szkółki dla dzieci, młodzieży robotniczej i rzemieślniczej, kursy dla dorosłych, kursy dla nauczycielek chcących pracować na wsiach, urządzały nielegalne obchody świąt narodowych, zakładały małe biblioteki, wydawały książki dla ludu, organizowały sklepy i bezalkoholowe restauracje na wsiach.

1883. Jadwiga Szczawińska-Dawidowa utworzyła tajny kobiecy uniwersytet, zwany latającym. Wykładów w nim słuchały m.in. Maria Skłodowska-Curie czy Stefania Sempołowska. W roku 1906 przekształcił się on w Wyższe Kursy dla Kobiet, a po odzyskaniu niepodległości w Wolną Wszechnicę Polską.

1886–1905. Teresa Ciszkiewiczowa i **Waleria Marrené-Morzkowska** utworzyły pierwszą trójzaborową organizację Koło Kobiet Korony i Litwy, która zajmowała się głównie tajnym nauczaniem. Matronowały jej Maria Konopnicka i Eliza Orzeszkowa.

1887. Kazimiera Bujwidowa założyła w Galicji **Stowarzyszenie Pomocy Naukowej dla Polek** im. Kraszewskiego. Zajmowało się walką na rzecz kobiecego szkolnictwa i przyjmowania kobiet na uniwersytety. Dzięki niemu kobiety zaczęły studiować w Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1896, a w Uniwersytecie Warszawskim w 1915.

1894–1939. W Poznańskiem działało **Stowarzyszenie Kobiet Polskich „Warta"**, którego współzałożycielką była **Helena Rzepecka**, a głównymi celami walka z rusyfikacją i germanizacją oraz uzyskanie niepodległości.

1895–1896. We Lwowie działało radykalne czasopismo feministyczne **„Ster"**; jego wydawczynią była **Leontyna Jezierska**, redaktorką naczelną **Paulina Kuczalska-Reinschmit**, regularnie publikowała w nim m.in. **Maria Dulębianka**. **W latach 1907–1914** w Warszawie wznowiono wydawanie czasopisma, w ramach publikacji Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich. Poświęcone było prawom kobiet.

1905–1906. Na terenie Królestwa Polskiego powstały dwie organizacje demokratyczno-liberalne: **Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet Polskich**, założone przez **Teodorę Męczkowską** i **Jadwigę Reichmanową-Orkę**, oraz **Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich**, założony przez **Kazimierę Bujwidową, Paulinę Kuczalską-Reinschmit** i **Józefę Bojanowską**. Organizacje te silnie podkreślały i stawiały na pierwszym miejscu walkę o prawa kobiet, a nie tylko walkę o polską niepodległość i edukację kobiet i chłopów.

1908. W Galicji powstał **Komitet Równouprawnienia Kobiet**, zajmujący się walką o prawa polityczne kobiet.

1913. Izabela Moszczeńska-Rzepecka założyła **Ligę Kobiet Polskich**, której głównym celem początkowo była walka na rzecz niepodległości Polski.

1914. Maria Dulębianka stworzyła **Komitet Obywatelski Pracy Kobiet**, który propagował przyłączenie się kobiet do akcji legionowej.

1918. Kobiety uzyskały prawa wyborcze: rząd Jędrzeja Moraczewskiego wydał dekret o ordynacji wyborczej, opublikowany 28 listopada w Dzienniku Praw Państwa Polskiego. Artykuł pierwszy brzmiał: „Wyborcą do Sejmu jest każdy obywatel Państwa, **bez różnicy płci**, który do dnia ogłoszenia wyborów ukończył 21 lat".

1918–1945. Powstały organizacje takie jak: **Związek Zawodowy Kobiet Polskich Pracujących w Handlu i Biurowości**, **Zrzeszenie Lekarek Polskich** czy **Związek Kobiet z Prawniczym Wykształceniem**. Głównymi celami tych organizacji było zapewnienie kobietom równości na rynku pracy.

1919. 20 stycznia odbyły się **pierwsze wybory z udziałem Polek**. Kobiety mogły wybierać i być wybierane. Kobiety – m.in. **Zofia Sokolnicka** i **Gabriela Balicka** – uzyskały 6 mandatów (1,8%) poselskich i 2 (3,2%) senatorskie. Mimo iż wyróżniały się wysokim wykształceniem, nie zajmowały wysokich stanowisk i rzadko udzielały się w sprawach politycznych, zmieniały głównie prawo cywilne, forsowały m.in. ustawę o pracy z artykułem o niezatrudnianiu małoletnich.

1921. Konstytucja marcowa zniosła ograniczenia do czynności prawnych i zdolności procesowych dla mężatek.

1928. Powstał **Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet**. Jego członkinie zdobyły trzy mandaty w wyborach do Sejmu i Senatu. ZPOK zajmował się głównie działaniami na rzecz zaistnienia kobiet w sferze publicznej, ale również walką z patologiami w społeczeństwie, prowadzeniem żłobków i przedszkoli.

1929. Zaczęła obowiązywać zasada równouprawnienia obojga małżonków w stosunkach osobistych.

1945. Powstała **Ligi Kobiet**, masowa, finansowana przez państwo organizacja, kontrolowana przez władze PRL.

1956. Posłanka-sprawozdawczyni, **Maria Jaszczuk**, przedstawia w Sejmie projekt dopuszczający aborcję, m.in. ze względów społecznych. Projekt zostaje przyjęty.

Po 1989. Powstało wiele organizacji feministycznych działających na rzecz kobiet.

Opracowanie: Karolina Żurek, PK8M

Zapomniane strajki, robotniczy opór i walka kobiet o godność

Strajk łódzkich włókniarek w lutym 1971 to największy z całej serii zapomnianych kobiecych strajków. Marta Madejska, badaczka, która pracuje nad książką na ten temat, nie może zrozumieć wykreślenia go ze zbiorowej pamięci: był to pierwszy skuteczny strajk. Nie tylko doprowadził do cofnięcia decyzji o podwyżkach cen, ale spowodował zainteresowanie władz warunkami życia i pracy łódzkich robotnic i robotników, które zaowocowało rządowymi pieniędzmi na modernizację parku maszynowego łódzkich fabryk i budowę osiedli mieszkaniowych.

Przypomnijmy zatem. Strajk rozpoczął się 10 lutego 1971 w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. J. Marchlewskiego, w przędzalni odpadkowej, której załoga (400 osób) żądała podwyżki płac w obliczu ogłoszonej w grudniu 1970 podwyżki cen żywności. Następnego dnia w „Marchlewskim", którego załogę stanowiły w większości kobiety, strajkowało już 6 tysięcy osób. Do strajku przystąpiły inne łódzkie zakłady. 13 lutego liczba strajkujących przekroczyła 10 tysięcy. Już wówczas podkreślano stanowczość i upór w obronie postulatu podwyżki płac.

Wieczorem 15 lutego przez radio został nadany rządowy komunikat o cofnięciu grudniowych podwyżek cen żywności. Ten pierwszy w PRL-u sukces oporu przeciw polityce rządu wciąż pozostaje zapomniany, a jego autorki nie doczekały się pomników.

Fenomen zapomnienia i wykluczenia z oficjalnej historii robotniczych protestów strajków włókniarek wyjaśniają publikacje Shany Penn, Ewy Kondratowicz i wielu innych badaczek stosujących perspektywę kobiecą, feministyczną czy herstoryczną. Zwracają w nich uwagę na wykluczenie kobiet z oficjalnej historii Solidarności i opozycji w PRL. Gdy te, zbudowane w dużym stopniu przez kobiety, odniosły polityczne zwycięstwo i zaczęły od niego odcinać kupony, w jakiś sposób „zniknęły" kobiety, które ramię w ramię z mężczyznami – albo zamiast nich, gdy byli uwięzieni, internowani i śledzeni – do tego zwycięstwa się przyczyniły własną pracą. W efekcie usunięto w ogóle herstorię kobiecego oporu, wraz z jego długą tradycją, niewygodną także w PRL-u.

O strajku włókniarek pamiętamy troszkę w Łodzi, o kobiecych protestach wiedzą i piszą badacze_badaczki, których prace docierają do wąskiego grona specjalistów_specjalistek. Symbolicznego wykluczenia włókniarek dokonano jeszcze za Edwarda Gierka, nazywając sztandarową wtedy dwupasmówkę „Aleją Włókniarzy"; fizycznie włókniarki zniknęły z łódzkiego pejzażu wraz z zamykanymi fabrykami. Nie pomogła nawet wizyta Jana Pawła II w łódzkim „Unionteksie" w 1987 i jego spotkanie z włókniarkami. Jedynym pomnikiem tego wydarzenia są zrujnowane budynki zakładów. Wciąż nie ma w Łodzi Alei Włókniarek. Przewrotnym pomnikiem pracy kobiet zostało centrum handlowe Manufaktura, stworzone w odremontowanych pomieszczeniach byłych zakładów im. J. Marchlewskiego. Obok centrum handlowego działa Muzeum Fabryki, upamiętniające pracę kobiet i protesty, co znamienne, „robotników". Na żadnym zdjęciu z muzeum nie znajdziemy jednak typowego motywu z gdańskiej stoczni: symboli krzyża, znaczka z Matką Boską Częstochowską ani mszy. Bo łódzkie włókniarki w swoim proteście się nimi nie posługiwały. I to może być ważny powód ich zniknięcia.

Prawicowa polityka historyczna zaczyna sięgać po kobiety, pojawiają się kolejne „dziewczyny wyklęte", a zapomniane protesty robotnic próbuje „odzyskać" dla siebie ONR. No cóż, my pamiętajmy i nie dajmy sobie odebrać.

Iza Desperak

Dlaczego Warszawska Manifa jest apartyjna

Warszawska Manifa od lat wśród swoich zasad ma i taką: nie zapraszamy na Manifę partii politycznych. Nie przewidujemy miejsca na duże partyjne transparenty ani na przemówienia partyjnych polityczek – nawet jeśli ich partie mają w programach zbliżone do naszych postulaty. Nie szukamy schronienia pod skrzydłami wyrazistych przywódców ani u boku sprawnych organizacji. Taką decyzję Porozumienie Kobiet 8 Marca podjęło, kolektywnie, dawno temu. Stale jednak jesteśmy pytane: „ale właściwie dlaczego?". Zadałyśmy więc to pytanie sobie nawzajem i zebrałyśmy nasze różne głosy, łącząc je w jednym wspólnym stanowisku:

...bo niezależność od partii (i od ludzi z partii) to niezależność naszego przekazu.

...bo partie polityczne podporządkowują swój program i przekaz wynikom wyborczym. To, co potencjalni wyborcy i wyborczynie są w stanie zaakceptować, jest dla partii nieprzekraczalne.

...bo politycy i polityczki nas zawodzą. Od zawsze i wszystkich opcji. Wykorzystują przestrzeń, którą tworzymy, do zbijania kapitału politycznego, a potem handlują naszymi prawami, wchodzą we współpracę z Kościołem lub innymi partiami.

...bo to politycy dwadzieścia cztery lata temu zafundowali nam zakaz aborcji i od tego czasu nie podjęli żadnych skutecznych działań, by to zmienić. Co więcej, jak pokazała praktyka, nie możemy być pewne nawet tego, że raz zdobyte prawa nie zostaną nam odebrane właśnie w imię dziwacznie pojmowanych „kompromisów".

...bo nie ufamy, że nasze postulaty i to, co mówimy, nie zostanie przemielone przez partyjną machinę niezrozumienia i dostosowywania do bieżącej polityki, gierek, układów. Bo już dawno nauczono nas, że najważniejsze dla nas sprawy, nasze zasady, nawet, jeśli mieszczą się w ideałach konkretnych polityczek czy polityków, łatwo schodzą na dalszy plan. Prawa człowieka, w szczególności prawa reprodukcyjne, w szczególności prawo do aborcji, już tyle razy zostały przehandlowane, że zwyczajnie trudno uwierzyć, że kiedykolwiek mogłoby być inaczej.

...bo im bliżej centrum decyzyjnego, tym łatwiej wodzowie partyjni zapominają o złożonych obietnicach.

...bo podstawowym interesem partii jest zdobycie i utrzymanie władzy. Bo już doświadczałyśmy sytuacji, w których nawet zaufane osoby, zaczynając grać w grę kompromisów i podbijania popularności wśród potencjalnego elektoratu, przestają być godne zaufania. Bo zdarza się, że interes partii okazuje się najważniejszy.

...bo nie każda feministka musi być zwolenniczką demokracji parlamentarnej – i niektóre z nas nie są.

...bo utożsamienie polityczności z polityką partyjną, wyborami i parlamentem, zabija naszą polityczną wyobraźnię. A uleganie przekonaniu, że bez „przywództwa" i „reprezentacji" zmiany nie są możliwe, pozbawia nas poczucia siły i sprawczości.

...bo niezależność polityków to mit. Politycy nie działają na rzecz społeczeństwa, a na rzecz korporacji, które w kapitalizmie sprawują faktyczną władzę. Korporacje chcą praw, które pozwolą im dalej gromadzić zasoby, których nie potrzebują, kosztem praw społecznych, kosztem naszego życia i naszych ciał. Jeśli zdarza się, że politycy przepychają ustawy, które wydają się działać na rzecz społeczeństwa, najczęściej chodzi o rzeczy, które nie mają większego wpływu na dalsze bogacenie się bogatych.

...bo politycy propagują podziały społeczne, napuszczając grupy/klasy społeczne na siebie. Wmawia się nam, że prawa innych stanowią zagrożenie dla naszych praw. Straszy się nas: uchodźcami, „genderem", terroryzmem, syndromem postaborcyjnym… Wszystko po to, żebyśmy bały się tych, z którymi tak naprawdę łączą nas wspólne interesy, i żeby nasz gniew nie skierował się przeciwko tym, którzy są naszymi prawdziwymi wrogami.

...bo historia pokazuje, że to oddolne ruchy oporu, a nie partie czy ich przywódcy, stoją za zmianami społecznymi. Partie spijają śmietankę z tego, co udało się wywalczyć ruchom społecznym, i jadą na ich potencjale.

Porozumienie Kobiet 8 Marca 2017

Skąd wziął się 8 marca

1909. Po raz pierwszy Międzynarodowy Dzień Kobiet był obchodzony w Stanach Zjednoczonych 28 lutego 1909 roku dla uhonorowania strajku kobiet z fabryk odzieżowych, który odbył się w 1908 w Nowym Jorku.

Zainspirowane tymi marszami pracownice zakładów odzieżowych (w większości imigrantki) podjęły na przełomie 1909 i 1910 roku trzymiesięczny strajk przeciwko wyzyskującym je właścicielom fabryk, tzw. „Powstanie dwudziestu tysięcy". Dwa lata później, również na początku marca, 146 osób, głównie kobiet w wieku od 14 do 48 lat, zginęło w pożarze fabryki. Były zamknięte w pomieszczeniach zakładu i nie miały szans na ucieczkę przed ogniem. Wydarzenie to przyczyniło się do powstania kilku komitetów i stowarzyszeń mających na celu poprawę bezpieczeństwa w publicznych zakładach pracy.

1910. Za wprowadzeniem corocznych obchodów Międzynarodowego Dnia Kobiet zagłosowano w 1910 roku podczas spotkania Międzynarodówki Socjalistycznej w Kopenhadze. Celem było krzewienie idei praw kobiet oraz budowanie społecznego wsparcia dla walki o równouprawnienie i sprawiedliwość społeczną. W konferencji uczestniczyło ponad 100 kobiet z 17 krajów, w tym trzy pierwsze parlamentarzystki z Finlandii. Wówczas jeszcze nie ustalono konkretnej daty.

1911. Zgodnie z ustaleniami z Kopenhagi zorganizowano po raz pierwszy Międzynarodowy Dzień Kobiet w Austrii, Danii, Niemczech i Szwajcarii w dniu 19 marca 1911 roku. W wiecach uczestniczyło w sumie ponad milion kobiet i mężczyzn, domagając się prawa kobiet do głosowania i obejmowania stanowisk publicznych, praw kobiet do pracy i szkoleń zawodowych oraz zaprzestania dyskryminacji w miejscu pracy.

1913–1914. W kolejnych latach rozpoczęto obchodzenie Międzynarodowego Dnia Kobiet około 8 marca. Podczas wieców protestowano przeciwko wojnie, jak również wyrażano solidarność z innymi ruchami społecznymi.

1917. Kobiety w ogarniętej wojną Rosji podjęły strajk o „Chleb i pokój" w ostatnią niedzielę lutego (która w kalendarzu gregoriańskim przypadała 8 marca). Cztery dni później car abdykował, a rząd tymczasowy przyznał kobietom prawo do głosowania.

1975. W Międzynarodowym Roku Kobiet Organizacja Narodów Zjednoczonych rozpoczęła obchodzenie Międzynarodowego Dnia Kobiet 8 marca.

Obecnie 8 marca mówi się też o współczesnych walkach kobiet: m.in. o Bożenie Łopackiej, która wygrała proces w sprawie łamania praw pracowniczych w sklepach Biedronka; o pracownicach tyskiego Tesco, które zorganizowały pierwszy w Polsce strajk włoski w handlu wielkopowierzchniowym; o pielęgniarkach, które niejednokrotnie strajkowały w obronie publicznej służby zdrowia; o strajku pracownic fabryki Chung Hong czy strajku pracownic żłobków w Poznaniu.

Źródło: http://www.un.org/en/events/womensday/history.shtml

Strajk kobiet trwa nie od wczoraj

Zeszłoroczne protesty przeciwko zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej pokazały, że kobiety stanowią realne zagrożenie dla władzy. Nie był to jednak jedyny przejaw ich siły, który można było zaobserwować w ostatnich latach.

W 2011 roku pracownice poznańskich żłobków rozpoczęły walkę, którą toczą do dzisiaj. Powodem był spadek płac opiekunek, związany z ogólnopolską reformą żłobkową, oraz próba prywatyzacji poznańskich placówek opiekuńczych. W odpowiedzi na działania urzędu miejskiego opiekunki wstąpiły do związku zawodowego, wywalczyły podwyżki, poprawę warunków pracy, zagroziły strajkiem i ostatecznie zablokowały prywatyzację żłobków. Rozpoczęły również kampanię „Chleba zamiast igrzysk", wymierzoną przeciwko politykom, którzy wykorzystywali Euro 2012 do cięć budżetowych, pogarszając tym samym sytuację sektora opieki, przy równoczesnym wspieraniu wielkiego biznesu.

W Poznaniu rozwija się także ruch lokatorski. Na jego czele od początku stoją kobiety walczące z brutalnością czyścicieli kamienic lub komorników, dokonujących setek „legalnych" eksmisji na zlecenie władz miasta w asyście uzbrojonych po zęby policjantów. Kobiety walczą również o powszechny dostęp do podstawowych środków utrzymania, przez zajmowanie pustostanów lub ogródków działkowych. To na ich barkach zwykle spoczywają obowiązki domowe związane z utrzymaniem rodziny i zapewnieniem jej dachu nad głową.

Walki kobiet w Polsce mają więc swoją historię i nie rozpoczęły się od Czarnego Protestu. Były one jednak i są z zasady marginalizowane przez elity, z których część po przegranych wyborach parlamentarnych utraciła przywileje. Obecnie odsunięci od władzy liberałowie_liberałki kreują się na prospołeczną opozycję, próbując wykorzystać masowe mobilizacje kobiet. Trudno jednak zapomnieć o tym, że politycy_polityczki, niezależnie od przyjmowanej opcji, wraz z biznesem robią wszystko, żeby jeszcze mocniej nas wyzyskiwać i utrwalać nierówności w miejscach pracy i poza nimi. Opór wobec PiS i Kościoła nie wystarczy, demokracja nie kończy się na Trybunale Konstytucyjnym. Despotyzm w miejscu pracy i eksmisje na bruk nie znikną po tym, jak liberałowie ponownie zdobędą władzę. Kobiety nie osiągną wyzwolenia, jeżeli nie podejmą dalszych walk jako pracownice, lokatorki, migrantki. Dlatego ruch feministyczny powinien walczyć przede wszystkim o godne płace; zabezpieczenia socjalne; powszechnie dostępną służbę zdrowia wraz z możliwością przerywania ciąży; dach nad głową. Walczyć ponad granicami państwowymi, przeciwko konserwatystom i liberałom.

Manifa Poznań

Wielka Manifa Warszawska – kalendarium

Pierwsza Manifa została zorganizowana jako jednorazowy protest przeciwko policyjnej akcji w Lublińcu, gdzie policja na podstawie anonimowego donosu zatrzymała w czasie wizyty pacjentkę w gabinecie ginekologicznym i zmusiła ją do poddania się badaniu. Wydarzenie to miało miejsce w grudniu 1999 roku i przerodziło się w cykliczne, feministyczne demonstracje antydyskryminacyjne.

Tematy przewodnie Manif:

- I Manifa – 8 marca 2000 „Demokracja bez kobiet to pół demokracji".
- II Manifa – 8 marca 2001 „Nie daj sobie zamknąć ust byle czym".
- III Manifa – 8 marca 2002 „Moje życie – mój wybór" oraz „3 razy TAK: TAK dla edukacji seksualnej, TAK dla antykoncepcji, TAK dla prawa do aborcji".
- IV Manifa – 8 marca 2003 „Nasze ciała, nasze życie, nasze prawa". W tym roku Manifa odbyła się również w Gdańsku.
- V Manifa – 7 marca 2004 „Dziewczyny, potrzebne są czyny". W tym roku odbyła się także pierwsza Manifa w Łodzi.
- VI Manifa – 6 marca 2005 „Jesteśmy silne, razem silniejsze".
- VII Manifa – 5 marca 2006 „Walczmy razem! Bądźmy wolne! Brońmy swoich praw!".
- VIII Manifa – 4 marca 2007 „Wielki marsz solidarności kobiet".
- IX Manifa – 8 marca 2008 „Hasło dowolne, chcemy być wolne".
- X Manifa – 8 marca 2009 „Każda ekipa ta sama lipa".
- XI Manifa – 7 marca 2010 „Solidarne w kryzysie, solidarne w walce".
- XII Manifa – 6 marca 2011 „Dość wyzysku, wymawiamy służbę".
- XIII Manifa – 11 marca 2012 „Przecinamy pępowinę". W tym roku Manify odbyły się również w Łodzi, Krakowie, Poznaniu, Toruniu, Kielcach, Olsztynie i Wrocławiu.
- XIV Manifa – 10 marca 2013 „O Polkę niepodległą".
- XV Manifa – 9 marca 2014 „Równość w domu, w szkole, w pracy".
- XVI Manifa – 8 marca 2015 „Wszystkie jesteśmy u siebie".
- XVII Manifa – 6 marca 2016 „Aborcja w obronie życia".

Porozumienie Kobiet 8 Marca

Rok kobiet

Ostatni rok był niezwykły. Wszystkie osoby, które rozglądały się wokół siebie, widziały ożywione ruchy kobiece. Te, które się nie rozglądały, kilka razy zostały do tego zmuszone, bo trudno przegapić dwadzieścia tysięcy ludzi z parasolkami i na czarno maszerujących ulicami Wrocławia, albo trzydzieści tysięcy w Warszawie. To był niezwykły rok. Pytanie brzmi: co dalej?

„Jest za pięć dwunasta!" – krzyczała Ewa z wrocławskich Dziewuch 18 czerwca, gdy ulicami Warszawy i Londynu szedł Marsz Godności. Jest za pięć dwunasta, bo za chwilę nie będzie można złożyć podpisu pod projektem ustawy o liberalizacji prawa aborcyjnego. „Ogłaszam Godzinę K!" – kilka miesięcy później oznajmiła Marta podczas Czarnego Poniedziałku. Dwie różne grupy z Wrocławia, choć oba wydarzenia ogólnopolskie, ten sam rok, ten sam temat. I dziwny nacisk na czas.

Co prawda w większości innych miast osoby z facebookowej strony Dziewuchy Dziewuchom nie spotkały się w rzeczywistości, lecz powstały alternatywne grupy zrzeszone w Porozumieniu Odzyskać Wybór. Między jedną a drugą grupą – chociaż trudno je tak nazywać, bo to były albo są bardzo rozproszone ruchy – powstał komitet Ratujmy Kobiety, którego zadaniem było zebrać podpisy pod projektem ustawy liberalizującej prawo antyaborcyjne.

To wiele wydarzeń jak na polską scenę polityczną. Wszystkie je łączył jeden temat: aborcja. Części z tych grup już nie ma, część osób, która uaktywniła się wtedy, wciąż działa. Istnieje wciąż Czarny Protest, chociaż zdecydowanie nie jest już grupą równościową. Podział obowiązków jest dość ścisły, istnieje trzon osób, które zarządzają wszystkimi przedsięwzięciami. Jednak to właśnie Czarnemu Protestowi udaje się współorganizować Strajk Kobiet 8 marca, który odbędzie się w czterdziestu krajach. Ale to dopiero pieśń przyszłości, dzisiaj widzimy jedno – początkowy impet został utracony, jak to zwykle bywa przy wielkich zrywach. Bo chociaż wiele osób chciało bronić swoich praw, to był to zryw przeciwko czemuś, a nie za czymś. Nie istnieje ruch społeczny, który nie ma postulatów pozytywnych.

Dzisiaj wydaje się, że protesty organizują mniej ludzie, a bardziej organizacje, które działają na rzecz jakiejś sprawy. I nie ma w tym nic złego. Jednak wydaje mi się, że nie wszystkie osoby zaangażowane zdają sobie sprawę, że nie stoją na czele ruchów społecznych o wielkim potencjale.

I wciąż brakuje czasu, aby zatrzymać się i pomyśleć nad tym, co chcemy osiągnąć i jakimi metodami. Co i komu tak naprawdę chcemy powiedzieć. I tylko, pomiędzy kolejnymi wydarzeniami, słychać nieustanne „tik-tak, tik-tak".

Karolina z Inicjatywy 8 Marca, Manifa Wrocław

Bydgoszcz potrzebuje feminizmu i aktywizmu

Marzec 2017 to czas upominania się o prawa kobiet. W Bydgoszczy spotykamy się w sobotę 4 marca o godz. 12.00 na Starym Rynku. Będziemy maszerować przez Starówkę pod hasłem „Przeciw przemocy władzy! Siostrzeństwo naszą siłą!".

My Bydgoszczanki – dziewczyny, kobiety, dziewczynki, dziewuchy! Bez względu na światopogląd, wiek, orientację seksualną, wyznanie, sprawność, rasę i pochodzenie! Matki, córki, ciotki, babki, samodzielne, konkubiny i mężatki! Przyjaciółki i sąsiadki! Autochtonki i gościnie! Wszystkie dziś mówimy jednym głosem. Krzyczymy jednym głosem!

Dość usuwania się w cień, dość kompromisów i grzecznych negocjacji. Mamy dosyć bezkarnych, nieludzkich decyzji rządu i episkopatu! „Dobra zmiana" to drwina i opresja kobiet! Wspólnie „Przeciw przemocy władzy! Siostrzeństwo naszą siłą"!

Domagamy się dostępu do legalnej i bezpiecznej aborcji, bezpłatnej antykoncepcji i powszechnej edukacji seksualnej. Domagamy się odpowiedniej opieki medycznej dla kobiet w ciąży oraz refundacji zabiegu *in vitro*. **Prawa reprodukcyjne kobiet – prawami człowieka!**

W Polsce i na całym świecie przemoc ma płeć – najczęściej doświadczają jej kobiety. Sprzeciwiamy się wszelkim formom przemocy wobec kobiet: fizycznej, psychicznej, seksualnej i ekonomicznej. Chcemy, aby alimenty były obowiązkiem rodzica, a prawem dziecka. **Chcemy mocy, nie przemocy!**

Domagamy się także skutecznej walki z fobią wobec osób LGBTQIA. Prawo do miłości, małżeństwa i posiadania dzieci nie może być ograniczane – w wielu krajach związki lub małżeństwa jednopłciowe są normą. **Polska rodzina to też dziewczyna i dziewczyna!**

Żądamy usunięcia barier dla kobiet w polityce, nauce i na rynku pracy. Wciąż trudniej nam awansować, a na rozmowach o pracę słyszymy pytanie o dzieci, choć to nielegalne. Koniec z dyskryminacją i molestowaniem! Chcemy zarabiać tyle samo, co mężczyźni. **Chcemy całej pensji i połowy władzy!**

Cudzoziemki i uchodźczynie to nasze siostry – dbajmy także o nie. Chcemy, aby **Bydgoszcz była bezpiecznym domem dla wszystkich**, zwłaszcza kobiet i dziewcząt, bez względu na to, jakim językiem mówią i skąd pochodzą.

Przeciwdziałajmy wykluczeniom! Mamy dość pomijania realnych problemów kobiet z dysfunkcjami, z niepełnosprawnościami, z niskimi dochodami, w zaawansowanym wieku, z terenów wiejskich. Równe szanse to mit – państwo powinno nas wspierać zgodnie z zasadą sprawiedliwości społecznej.

Niektóre z nas chodzą do kościoła. Chcemy się tam modlić bez polityki w tle. Domagamy się od hierarchów potępiania pedofilii w Kościele, zdecydowanego ścigania i karania sprawców, zaprzestania wspierania i inspirowania ruchów nacjonalistycznych. Chcemy świeckiej szkoły. **Żądamy świeckiego państwa!**

Stop nacjonalizmowi! Sprzeciwiamy się nienawiści na tle: rasowym, etnicznym, płciowym, seksualnym, społecznym. „Nie" dla wypaczania pojęcia „patriotyzm". Nie można dzielić Polek i Polaków na lepszych i gorszych! Chcemy bezpiecznego państwa, które szanuje różnorodność!

Chodź z nami na Manifę! Bydgoszcz potrzebuje feminizmu i aktywizmu! Jeśli zostaniesz w domu – nic się nie zmieni.

Manifa Bydgoszcz

Konwencja o Zapobieganiu i Zwalczaniu Przemocy wobec Kobiet i Przemocy Domowej

Zakres Konwencji

Idea powstania Konwencji o Zapobieganiu i Zwalczaniu Przemocy wobec Kobiet i Przemocy Domowej zrodziła się podczas Szczytu Rady Europy, który odbył się w Warszawie w maju 2005 roku. W 2011 roku projekt Konwencji został zaakceptowany przez Komitet Ministrów (Delegatów) Rady Europy i tym samym Konwencja została otwarta do podpisu w Stambule 15 maja 2011 roku, a weszła w życie z dniem 1 sierpnia 2014 roku, po osiągnięciu (w maju 2014) minimalnego progu 10 ratyfikacji.

Konwencja Rady Europy jest pierwszym aktem prawnym na szczeblu europejskim, który całościowo traktuje sprawę przeciwdziałania i zwalczania przemocy wobec kobiet, a także przemocy domowej. Wyznacza międzynarodowe standardy, które dotyczą m.in. rozwiązań legislacyjnych oraz instytucjonalnych związanych z przeciwdziałaniem i zwalczaniem przemocy wobec kobiet, i zobowiązuje do ich przestrzegania. Wskazuje na potrzebę kompleksowego i specjalistycznego wsparcia dla ofiar, tworzenia schronisk, ośrodków wsparcia i infolinii dla kobiet doświadczających przemocy. Mówi o ściganiu z urzędu sprawców gwałtów, konieczności zmiany definicji przestępstwa zgwałcenia, podkreśla znaczenie, jakie w przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet odgrywa edukacja.

Podpisanie Konwencji w Polsce

Konwencja została podpisana przez Polskę 18 grudnia 2012 roku a następnie 13 kwietnia 2015 roku ratyfikowana przez Prezydenta Bronisława Komorowskiego, który swój podpis złożył w siedzibie Centrum Praw Kobiet, fundacji, której misją od ponad 22 lat jest przeciwdziałanie przemocy wobec kobiet oraz działanie na rzecz równego statusu kobiet i mężczyzn w życiu publicznym oraz w rodzinie. Konwencja ostatecznie weszła w życie 1 sierpnia 2015 roku.

Cele Konwencji

- Zapobieganie i zwalczanie przemocy wobec kobiet i przemocy domowej.
- Eliminacja wszelkich form dyskryminacji kobiet oraz wspieranie równości kobiet i mężczyzn, w tym poprzez wzmocnienie pozycji kobiet.
- Stworzenie szeroko zakrojonych strategii na rzecz ochrony i wsparcia wszystkich ofiar przemocy wobec kobiet i przemocy domowej.
- Ochrona ofiar przemocy.
- Skuteczne ściganie i karanie sprawców przemocy.

Założenia Konwencji

Główne założenia leżące u podstaw Konwencji wskazane w preambule to m.in.:

- Realizacja równouprawnienia kobiet i mężczyzn *de jure* i *de facto* stanowi kluczowy element zapobiegania przemocy wobec kobiet.
- Przemoc domowa dotyka kobiety w nieproporcjonalnie większym stopniu oraz mężczyźni mogą również być jej ofiarami.
- Przemoc wobec kobiet jest manifestacją nierównego stosunku sił między kobietami a mężczyznami na przestrzeni wieków, który doprowadził do dominacji mężczyzn i dyskryminacji kobiet, a także uniemożliwił pełną poprawę sytuacji kobiet.
- Strukturalny charakter przemocy jest uwarunkowany płcią, a przemoc wobec kobiet stanowi jeden z podstawowych mechanizmów społecznych, za pomocą którego kobiety są spychane na podległą wobec mężczyzn pozycję.
- Dzieci są ofiarami przemocy domowej, również jako świadkowie przemocy w rodzinie.

Dyskusja nad Konwencją w Polsce

Konwencja od samego początku, tj. od kiedy zaczęto w Polsce dyskutować na temat zasadności ratyfikacji, budziła duże kontrowersje, szczególnie w środowiskach przywiązanych do tradycyjnego podziału ról społecznych i konserwatywnego pojmowania roli kobiet w społeczeństwie. Podnoszono m.in. argumenty o jej niezgodności z konstytucją oraz o tym, że stanowi zagrożenie dla polskiej tradycji i rodziny.

Konwencję krytykowały m.in. organizacje prawicowe i prezydium Episkopatu Polski. Hierarchowie podkreślali, że nie mogą zaakceptować redefiniowania pojęcia płci, małżeństwa, rodziny, ich zdaniem bowiem taki będzie skutek Konwencji. Szczególny niepokój hierarchów wzbudził też obowiązek edukacji i promowania m.in. „niestereotypowych ról płci", bez dostatecznego zrozumienia, na czym owe zmiany miałyby polegać. Na temat Konwencji wypowiedział się także Prezydent Andrzej Duda; stwierdził, że konwencji „przede wszystkim nie należy stosować", wyjaśniając przy tym, że „...u nas ta regulacja dotycząca przemocy jest bardzo dobra, funkcjonuje, jest egzekwowana, że przyjmowanie dodatkowych regulacji w tym zakresie jest niepotrzebne, bo w Polsce to działa. W związku z tym my nie musimy się już dodatkowo do niczego zobowiązywać".

Dlaczego jest nam potrzebna Konwencja

W polskim prawie wciąż **brakuje rozwiązań umożliwiających natychmiastową izolację sprawcy od ofiary**, na co wskazują art. 50 i 52 Konwencji. Polska policja nadal nie ma uprawnień do wydania nakazu opuszczenia domu i zakazu zbliżania się do ofiary. Pokrzywdzona kobieta, która chce zapewnić sobie i swoim dzieciom bezpieczeństwo, zmuszona jest uciekać z domu, co nie jest łatwe, gdyż w Polsce brakuje specjalistycznych placówek świadczących całodobową pomoc.

W polskim systemie przeciwdziałania przemocy **brakuje także procedury oceny i zarządzania ryzykiem w sytuacji zagrożenia ciężkim uszkodzeniem ciała lub zabójstwem**. Zapowiadane wdrożenie tego typu rozwiązań przez policję w systemie procedury „Niebieskiej Karty" nie spełnia standardu wymaganego przez Konwencję w art. 51. W myśl tego przepisu procedury oceny ryzyka muszą być wdrożone we wszystkich instytucjach i organizacjach, do których trafiają pokrzywdzone kobiety i dzieci. W obecnym biurokratycznym systemie nie ma możliwości wdrożenia skutecznej oceny ryzyka, w ramach której należy jasno określić podział odpowiedzialności i zasady współpracy pomiędzy poszczególnymi instytucjami i organizacjami.

Odpowiedzialność państwa

Za obrażenia ciała i śmierć kobiet doświadczających przemocy odpowiedzialny jest nie tylko ten, kto stosował przemoc, ale także **państwo, które nie stworzyło rozwiązań prawnych i instytucjonalnych skutecznie chroniących kobiety przed ciężkim uszkodzeniem ciała lub zabójstwem**. Prawo międzynarodowe, w tym ratyfikowana przez Polskę Europejska Konwencja o Przeciwdziałaniu Przemocy wobec Kobiet i Przemocy Domowej, oraz orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka jednoznacznie stanowią, że **państwa mają obowiązek chronić kobiety przed przemocą**. Obowiązek ten powstaje, gdy funkcjonariusze dowiadują się lub powinni się dowiedzieć o pojawieniu się realnego i bezpośredniego zagrożenia dla życia kobiety.

Polska nie wypełnia tego obowiązku, a obowiązujące prawo i rozwiązania instytucjonalne nie chronią skutecznie kobiet i dzieci przed przemocą nawet w przypadkach najbardziej drastycznych. **Państwo nie reaguje** także na niewłaściwe stosowanie obowiązującego prawa i nie pociąga do odpowiedzialności tych, którzy je łamią, narażając życie innych. W rezultacie sprawcy przemocy dopuszczają się zabójstw swoich wcześniejszych ofiar.

Tragiczne statystyki

Zabójstwa kobiet związane z przemocą w rodzinie nie są sprawą marginalną.

- Według Raportu Światowej Organizacji Zdrowia **38% kobiet zamordowanych na świecie zabijanych jest przez swoich partnerów**.
- Inne badania WHO obejmujące Australię, Kanadę, Południową Afrykę, Izrael i USA wykazały, że **od 40 do 70% przypadków śmierci kobiet miało związek z przemocą w rodzinie** (przy czym 45% zabójstw popełniono w trakcie rozwodu lub separacji).
- Według Raportu Amnesty International w Rosji rocznie **14 tysięcy kobiet jest zabijanych przez męża lub innego członka rodziny**.
- Szacunki dotyczące Unii Europejskiej mówią o **2500 kobiet, które poniosły śmierć w związku z przemocą stosowaną przez partnera**. Ponad 1400 spośród nich to ofiary zabójstwa, a pozostałe popełniły samobójstwo w związku z doznawaną przemocą.
- Według ostatnich badań Centrum Praw Kobiet nawet **500 kobiet** rocznie w Polsce traci życie z rąk sprawców przemocy, umiera wskutek ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, wskutek czynów zakwalifikowanych jako zabójstwo nieumyślne lub zostaje doprowadzonych do samobójstwa przez domowego oprawcę. Giną również dzieci i bliscy zamordowanych kobiet (matki, babki, siostry). Dokładna **liczba niestety nie jest możliwa do ustalenia z powodu braku szczegółowych informacji i braku badań statystycznych**, które państwo powinno prowadzić, a bez których niemożliwe jest stworzenie adekwatnego do potrzeb systemu interwencji i wsparcia.

Należy zatem stwierdzić, że niestosowanie się do Konwencji jest nie tylko pogwałceniem obowiązującego prawa do bezpiecznego i godnego życia, ale przede wszystkim formą przemocy państwa wobec społeczeństwa. Wypowiedzenie Konwencji przez Polskę byłoby kolejnym atakiem władz na ochronę praw człowieka w Polsce i zostałoby odczytane również jako wycofanie Polski z grupy krajów cywilizowanych, w których prawo do bezpiecznego i godnego życia jednostki jest priorytetem.

Anna Rudnicka
Centrum Praw Kobiet

Międzynarodowy Strajk Kobiet 8 marca 2017

W akcji organizowanej przez kobiety z 40 krajów, walczące o uznanie ich praw przez populistyczne, antykobiece rządy państw, weźmie udział kilkadziesiąt polskich miast. Będą to nie tylko Warszawa, Wrocław, czy Poznań, ale i m.in. Siemiatycze, Lębork, Elbląg, Węgorzewo, Jelenia Góra, Zgorzelec czy Rybnik.

Pod koniec października 2016 organizatorki Ogólnopolskiego Strajku Kobiet (OSK) – 3/10 nawiązały kontakt z kobietami protestującymi niedługo później w Korei Płd. oraz w Ameryce Łacińskiej, a w kolejnych tygodniach do grupy **Paro Internacional de Mujeres/International Women's Strike** dołączyły kobiety z 40 krajów. Pierwszym wspólnym działaniem MSK była akcja Mobilizacja/Movilizacion 25/11/2016, kiedy wydały wspólną odezwę do rządów i rozpoczęły zbieranie podpisów pod petycją do ONZ, zapowiadając Międzynarodowy Strajk Kobiet na 8 marca 2017, przyjmując wspólne hasło **„Solidarność naszą bronią"** i wspólną identyfikację wizualną, opracowaną przez Olę Jasionowską – autorkę grafiki OSK.

Międzynarodowy Strajk Kobiet, MSK jest oddolną, bezpartyjną koalicją kobiet – nie organizacji, działającą na zasadzie NO LOGO, nastawioną na skuteczne działanie w maksymalnym rozproszeniu, lokalnie, na wzór OSK.

#8M w Polsce i na świecie:

- strajk totalny (zaprzestanie pracy i wykonywania pracy w domu)
- strajk czasowy (zaprzestanie pracy na 1–2 godziny)
- czarny ubiór, czarne elementy ubioru, wstążeczki, znaczki
- bojkot firm posługujących się seksizmem w reklamie lub dyskryminujących pracownice ze względu na płeć
- bojkot lokalnych i narodowych mizoginów (protest przeciwko ich obecności w przestrzeni publicznej, w miejscu zamieszkania)
- akcja apostazji
- strajk zakupowy
- blokady dróg, demonstracje, marsze, pikiety
- godzina „K" – 18.00, moment kulminacyjny protestów

Polskie postulaty MSK

Żądamy:

1. Pełni praw reprodukcyjnych:

- utrzymania standardów opieki okołoporodowej
- dostępu do nowoczesnej bezpłatnej antykoncepcji i zabiegów sterylizacji
- dostępu do bezpiecznego przerywania ciąży
- dofinansowania *in vitro*
- badań prenatalnych najnowszej generacji

2. Państwa wolnego od zabobonów:

- rzetelnej edukacji seksualnej
- edukacji szkolnej zgodnej z wiedzą naukową
- opieki medycznej, nie watykańskiej
- likwidacji tzw. „klauzuli sumienia"
- religii w parafiach i na koszt Kościoła
- niezależnej komisji ds. pedofilii w Kościele
- wymierzenia bezwzględnych kar sprawcom i osobom winnym ukrywania przestępstwa pedofilii w Kościele

3. Wdrożenia i stosowania Konwencji Antyprzemocowej:

- przesunięcie finansowania budżetowego z Kościoła na organizacje zajmujące się walką z przemocą wobec kobiet i przemocą domową
- bezwzględnego ścigania i karania sprawców przemocy domowej
- bezwzględnego ścigania gwałcicieli i wdrożenia procedur zapobiegających wtórnej wiktymizacji
- ochrony ofiar i izolacji sprawców
- współpracy rządu z organizacjami pozarządowymi przy wdrażaniu Konwencji
- ścigania mowy nienawiści jako źródła przemocy

4. Poprawy sytuacji ekonomicznej kobiet:

- zabezpieczenia emerytalnego nieodpłatnej pracy kobiet
- realnego zabezpieczenia społecznego rodzin osób z niepełnosprawnościami
- skutecznego ściągania alimentów przez państwo i karania dłużników alimentacyjnych
- podniesienia progu uprawniającego do świadczenia z FA do średniego wynagrodzenia
- równości płac bez względu na płeć

Ogólnopolski Strajk Kobiet

Zespół redakcyjny: Anna Kuźnicka, Dagmara Rode, Anna Dzierzgowska, Agnieszka Weseli furja, Natalia Broniarczyk, Suzi Andreis, Karolina Żurek, Olga Dudzińska, Zofia Nawrocka, Awa Drozda, Justyna Frydrych, Karolina Więckiewicz, Alina Synakiewicz.
Skład: Joanna Reniger
Serdeczne podziękowania od Porozumienia Kobiet 8 Marca za pomoc w organizowaniu Manify w Warszawie:
Autorki_rzy projektów graficznych: Monika Stolarska, Maja Rozbicka, Patricija Bliuj-Stodulska, Kamila Nyckowska, Małgorzata Frąckiewicz (Poważne Studio)
Artystki_ści, zespoły, didżejki/je: My 87%, PMS, Santa Irena, Klipsy Panda, Wilcze Jagody, Żelazne Waginy, Zdrada Pałki, #wściekłyszpaler, DJ Wika, DJ Damsels in Distress, DJ Imigranci, DJ'ane Wyrodna, DJ Trailer Park Girls, DJ AVTOMAT, KA KA DEMONA, LIP LINER
Kluby, organizacje: Pogłos, Cafe Kulturalna, Fundacja Feminoteka, Fundacja Ocalenie
Dodatkowe wsparcie: Dziewuchy Dziewuchom, Yga Kostrzewa
Ofiarodawczynie_cy nagród na loterię: Alina Synakiewicz, Atakamakata, Beata Blizińska, Cafe Gorączka, Cafe Iluzja, Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Ceramiczny Kramik BaKu, Czytelnia, Drum Academy, Ella Laskowska, Emilia Grzymała, Escape Plan, Fundacja Edukacyjna „Perspektywy", Fundacja Feminoteka, Fundacja Ocalenie, Fundacja Przestrzeń Kobiet, Girls Rap, Granna, Salon Wirtualnej Rzeczywistości InGame, Inicjatywa Pracownicza, Instytut Globalnej Odpowiedzialności, Joga Rytm, JOGART- Szkoła jogi, Kampania „Bez nienawiści", Kampania Przeciw Homofobii, Kati Dobrogo, Kino Luna, Klipsy Panda, Klubokawiarnia Kicia Kocia, Korporacja Ha!art, Królowa Matka, Krytyka Polityczna, Książka i Prasa, Lady Tatoo, Le Monde Diplomatique, Lokal Vegan Bistro, LuA, Małgorzata Wołyńska, Misja Tattoo, Morgan & Moller, Muzeum Warszawy, Next Film, Nowy Teatr, Och-Teatr, Oto Mydło, państwomiasto, Pożar w Burdelu, Prószyński i Media, Punk Parrot, Sex Work Polska, Szafa gra, Teatr Druga Strefa, Teatr Polonia, Teatr Powszechny, Tel Aviv, Tusz za Rogiem, Vege Bistro, War.sztat, wear.coop, Wióry Lecą, Wyd. Od Deski Do Deski, Wydawnictwo a5, Wydawnictwo Agora, Wydawnictwo Amaltea, Wydawnictwo Anadiomene, Wyd. Mamania, Wydawnictwo Znak, Wydawnictwo Czarne, Wydawnictwo Karakter, Yoga Republic, Zachęta, Zieleniak, Zosia Nawrocka